16,5,75

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
Nr 727/728, Rok XXXIII. Nr 7/8
1 kwietnia/15 kwietnia 1975

Myśl Polska

6 STRON

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 8, Alma Terrace, Allen Street, London, W8 6QY, tel. 01-937 1797
Prenumerata: półroczna £2.00 lub 6 dol., roczna £4.00 lub 12 dol.
Opłata lotnicza do USA półrocznie 2.00 dol., rocznie 4 dol.
Cena numeru: 25p. lub 80c.

ANTONI DARGAS

KRAJ I EMIGRACJA CZEKAJĄ NA ODPOWIEDŹ

W POPRZEDNIM NUMERZE „Myśli Polskiej" na tej samej pierwszej stronie ujawniliśmy w artykule zatytułowanym „Pakt z rewizjonistami niemieckimi" fakt rozmów, jakie miały miejsce w Londynie w siedzibie tzw. Zamku czyli centrali obozu piłsudczyków, gdzie mieszczą się biura ich „prezydenta", „premiera", „rządu" i „ministrów". z czołowym i zdecydowanym rewizjonistą niemieckim dr. Herbertem Czają, przewodniczącym ogólnoniemieckiego Związku Wysiedleńców (Bund der Vertriebene).

Przed nami artykuł wstępny i osobną charakterystykę osoby i roli dr. Czaji w niemieckim ruchu odwetowym poświęcił chicagowski dziennik polonijny — „Dziennik Związkowy". W przeciwieństwie do chicagowskiego dziennika, który zaczerpnął swe wiadomości wyłącznie z biuletynu prasowego PAT'a, artykuł w „Myśli Polskiej" mogliśmy już oprzeć na o wiele ważniejszym dokumencie w tej sprawie, a mianowicie oficjalnym wywiadzie udzielonym w Bonn przez samego dr. Czaję i rozesłanego prasie niemieckiej przez urzędową agencję rewizjonistów niemieckich „Deutsches Ostdienst" (DOD, nr. 4, 1975 z 20 lutego br.). Oparliśmy się na dostępnym nam wówczas tekście w organie Ziomkostwa Górnoślązaków „Unserer Oberschlesien" („Nasz Górny Śląsk").

Dopiero zestawienie obu dokumentów umożliwia właściwe odczytanie i zdanie sobie w pełni sprawy z karygodnego ześlizgu londyńskiego ośrodka legalistycznego na płaszczyznę celów niemieckiej polityki rewizjonistycznej. Nie dziw więc, że wstrząs w opinii publicznej uczciwych Polaków — a ci stanowią olbrzymią większość naszej emigracji i starej Polonii — był i jest ogromny. Świadczą o tym zanotowane przez nas na innym miejscu głosy prasy polskiej w wolnym świecie. Świadczy także wyczerpanie w ciągu krótkiego okresu całego nakładu naszego pisma i konieczność wydrukowania na prośbę naszych Czytelników z wielu krajów odbitki artykułu, w którym konszachty z rewizjonistami ujawniliśmy. Fala oburzenia szerokich rzesz emigracji bynajmniej nie została zatrzymana mimo intensywnych wysiłków, by sprawę zamazać bądź nawet ukryć. Przemilczenie tego wydarzenia przez londyńskie pisma polskie, które dotąd nie zdobyły się na odwagę ogłoszenia samego faktu negocjacji czołowej grupy obozu piłsudczyków z najbardziej nieprzejednanymi rewizjonistami niemieckimi, musi napawać obawą każdego, komu zależy na zapewnieniu przyszłej Polsce bezpieczeństwa jej granic i na odbudowaniu jej pełnej wolności. Ci co w tak ważnej sprawie próbują ukryć fakty, pomniejszyć ich wagę i rozgrzeszyć z odpowiedzialności, zostaną w oczach opinii publicznej równie surowo osądzeni jak bezpośredni uczestnicy rozmów z odwetowcami niemieckimi.

Sprawa ciągnie się zbyt długo i musi być jak najrychlej i w pełni wyjaśniona.

Dana musi być odpowiedź, kto wystąpił z inicjatywą tych rozmów? Czy był to sam dr Herbert Czaja i odwetowcy, czy inne jeszcze czynniki za nim stojące?

Dana musi być odpowiedź na pytania postawione w pierwszym naszym artykule, a dotyczące dwuznacznych aluzji, które dr Czaja wysunął w swoim wywiadzie. A więc:

1. Jak należy interpretować stanowisko Federalnego Zarządu Związku Wysiedleńców i Federalnego Zarządu Ziomkostwa Górnoślązaków, że witają „konstruktywną współpracę bez naruszenia własnych praw"? Czy oznacza to, że rozmówcy obozu zamkowego uznali „prawa" wysiedleńców niemieckich do naszych ziem zachodnich?

2. Co ma oznaczać zdanie z komunikatu PAT'a, tak szeroko przedrukowane w prasie niemieckiej, a dotyczące włączenia się narodu polskiego w walkę o zjednoczenie Niemiec w jedno państwo i zaangażowanie polskiego narodu w walkę o zachowanie wolności „wolnej obecnie części Europy"?

3. Jak należy rozumieć zdanie z oficjalnego wywiadu dra Czaji, że „kontynuowanie rozmów i poszerzenie kręgu partnerów rozmów zostało stanowczo przewidziane (fest vorgesehen) na najbliższy rok? Kto ma być jeszcze partnerem?

4. Czy mowa była o pieniądzach niemieckich, skoro „premier" Urbański tak niefortunnie i niezgodnie z prawdą — cytujemy z wywiadu dr Czaji — „podkreślił... poczucie ofiarności Polaków Amerykańskich na rzecz Skarbu Narodowego, który ponosi ciężar kosztów administracji emigracyjnej (der die Exiladministration trage)"? Czy też chodziło p. Urbańskiemu — jak to się teraz utrzymuje w Londynie — o interwencję u dra Herberta Czaji w sprawie wstrzymania funduszów, które rzekomo udostępnione zostały drugiemu, młodszemu „prezydentowi", p. Sokolnickiemu? Jak należy rozumieć zdanie z wywiadu p. Czaji, stwierdzające, że „nie pozwolimy wprowadzić się w błąd"? Czy zdanie to odnosi się także do zagadnień natury finansowej?

5. Wymaga także odpowiedzi pytanie, czy uzgodniony został już szczegółowy program współdziałania między dr. Czają i jego londyńskimi rozmówcami, jak można by wnioskować z równoległego prawie publicznego ataku obu stron na Radio Wolnej Europy? Motywy tej skoncentrowanej akcji są dotąd otoczone mgłą tajemniczości, a cele jej są jeszcze mniej jasne.

We wszystkich tych sprawach należy się opinii publicznej na emigracji wyjaśnienie, należy się ono zwłaszcza społeczeństwu w Kraju. Mieliśmy możność przekonać się w ostatnim okresie w bezpośrednich rozmowach z ludźmi z Kraju, którzy przyjechali do Londynu, że nasi rodacy są do głębi poruszeni paktowaniem emigracji z otwartym rewizjonizmem niemieckim.

•

Pod wpływem nacisków własnego środowiska polscy współpartnerzy rozmów z dr. Czają uznali za właściwe wydać w dwa miesiące po tych rozmowach drugi komunikat PAT'a, który nie tylko niczego nie wyjaśnia, ale wręcz przeciwnie brnie w dalszym ciągu po linii poddania się d y k t a t o w i skrajnych elementów niemieckiego obozu rewizjonistycznego. Przede wszystkim zakrawa na kpiny tłumaczenie się, że rozmawiali z nim w charakterze członka Bundestagu z ramienia Chrześcijańskiej Demokracji. Przecież w swoim oficjalnym wywiadzie Herr Czaja stwierdza ponad wszelką wątpliwość, że złożył d o k ł a d n e sprawozdanie ze swych negocjacji z londyńskim ośrodkiem piłsudczyków Federalnemu Zarządowi Związku Wysiedleńców i Federalnemu Zarządowi Ziomkostwa Górnoślązaków (dem Bundesvorstand des Bundes der Vertriebenen und dem Bundesvorstand des Bundes der Oberschlesier), a bezpośrednio potem stwierdza wyraźnie, że to te właśnie o r g a n i z a c j e zamierzają „krąg rozmów poszerzyć". Nie ma tu najmniejszej wątpliwości, skąd swój mandat Herr Czaja czerpał. Po co więc panowie „premierzy", „ministrowie" i ich zakulisowi doradcy próbują się zasłonić kłamstwem?

Podobnie niebywałą naiwnością jest po tym wszystkim co się stało stwierdzenie, że „rząd R. P. stoi niezmiennie na stanowisku nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej" i powołanie się jako na dowód. że... tak to powiedział niemiecki minister stanu w ministerstwie spraw zagranicznych w Bonn. Istotnie Herr Moersch w Bundestagu w dniu 27 lutego br. powiedział. że „w sprawie granicy na Odrze i Nysie stanowisko (die Haltung) polskich polityków emigracyjnych w Londynie nie różni się od stanowiska Polskiej Republiki Ludowej". Tak jest rzeczywiście, czyżby jednak trzeba było świadectwa rzecznika obecnego rządu niemieckiego, żeby o tym przekonać „prezydentów", „premierów" i „ministrów" na tzw. Zamku w Londynie?

Istota rzeczy jednak tkwi w czym innym. Oto wchodzi się w oficjalne rozmowy i z a w i e r a pakty z rewizjonistami niemieckimi, których bezwzględne i całkowite odrzucenie obecnej granicy niemiecko-polskiej jest znane w całym społeczeństwie niemieckim. a także w szerokich rzeszach narodu w naszym kraju, na emigracji i w starej Polonii. We wszystkich tych ośrodkach zagranicznych i polskich tylko jeden wniosek może być wyciągnięty — oto jest środowisko Polaków, którzy są gotowi podjąć „konstruktywną współpracę" z Niemcami, przyjąć zasadę wspólnego frontu polsko-niemieckiego, zaangażować siły polskiego narodu w obronie „wolnej obecnie części Europy" i osiągnięcia jedności Niemiec.

I dlatego polityczne i wojskowe ośrodki niemieckie, planujące politykę na długą metę, przysłały do polskiego Londynu nie kogo innego, ale właśnie dr. Czaję, bo on w sposób najbardziej ścisły reprezentuje pojęcie „jedności Niemiec", jedności obejmującej nasze ziemie odzyskane.

W tych warunkach nasuwa się pytanie, kto po stronie polskiej w Londynie ponosi odpowiedzialność za to, co się stało? Kto winien jest aktu n a r u s z e n i a granicy na Odrze i Nysie? Tak, aktu p o d w a ż e n i a i n a r u s z e n i a jej, a zatem czynu — jak to stwierdziliśmy na tych łamach — graniczącego ze zdradą stanu?

Odpowiedź jest oczywista i prosta. Odpowiedzialność spada na cały obóz piłsudczyków. To oni stanowią trzon tzw. „państwa nad Tamizą", to oni scalili się, by utrzymać jego strukturę i organy, nie podlegające żadnej kontroli publicznej, działające na zasadzie wewnętrznej dyktatury, co w warunkach emigracyjnych sprowadza się do rządów nieodpowiedzialnej przed nikim mafii, operującej tajnymi powiązaniami i naciskami, na wewnątrz i na zewnątrz własnego środowiska. Jest to w dodatku środowisko moralnie skorumpowane i przeniknięte obcymi wpływami.

Jaskrawym dowodem zneutralizowania i bezsiły środowiska, w którym — gotowi jesteśmy to przyznać — znajdują się i ludzie uczciwi — jest zebranie i debata na temat afery dr. Czaji w tzw. Radzie Narodowej. Na jej posiedzeniu w Londynie 26 kwietnia, a więc w 3 miesiące po ujawnieniu skandalu, wysłuchano kilku przemówień krytycznych i niczego nie postanowiono. Nikt do odpowiedzialności pociągnięty nie został, ani „premier", ani „wicepremier", p. Ciołkosz zaś okazał się zupełnie bezsilny wobec członka swojej frakcji PPS p. Urbańskiego.

Dodajmy, że w toku tych 3 miesięcy nie znalazł się ani jeden piłsudczyk, cywilny czy wojskowy, który by zdobył się na odwagę publicznego wystąpienia i odcięcia się od karygodnych posunięć przeciw żywotnym interesom narodowym. To nie znikoma grupa — jak próbuje się w niektórych kołach tłumaczyć — ale cały obóz piłsudczyków musi być obarczony odpowiedzialnością i ponieść konsekwencje w szerokiej opinii na emigracji i w Kraju.

Nie pomoże też wiele powoływanie się na niektórych zmarłych piłsudczyków, że zostawili w swoim politycznym testamencie zrozumienie niebezpieczeństwa niemieckiego. Może i tak jest, ale zostawili również własne dziedzictwo solidarności z głównym nurtem postaw swego obozu. Lepiej — skoro już politycznie działać przestali — zostawić ocenę ich życia historykom.

Sprawa jest poważna. Tu chodzi o byt Narodu i przyszłość Polski. Ukrywać to co się stało, a stała się rzecz naprawdę niebezpieczna — byłoby równoznaczne ze współwiną.

OD WYDAWNICTWA

Rosnąca inflacja, a przede wszystkim ogromna zwyżka opłat pocztowych (koszt ich oraz koszt kopert przewyższają obecnie koszt druku) zmuszają nas do podniesienia ceny prenumeraty, by podołać wciąż wzrastającym wydatkom. Z największą przykrością musimy zawiadomić naszych Czytelników, że od numeru następnego, czyli z dniem 1 maja jesteśmy zmuszeni zmienić dotychczasowe ceny. Prenumerata półroczna w W. Brytanii będzie odtąd wynosić £2.00, a roczna £4.00; w USA $6.00 lub rocznie $12.00; dopłata lotnicza do USA — półrocznie $2.00, rocznie $4.00. Cena numeru pojedyńczego zostaje podwyższona z 20 na 25p., lub z 70c. na 80c.

Oczywiście pomimo podniesionych cen wydawnictwo nasze zależy w dalszym ciągu — niezależnie od prenumeraty — od ofiarności naszych wiernych Czytelników. Ofiarność ta w ostatnim okresie przekracza wszystkie nasze oczekiwania i tym bardziej nas w redakcji — bez względu na ataki i insynuacje naszych wrogów, oraz na przekór zastraszonym biadaniom małego grona naszych niedostatecznie poinformowanych przyjaciół — zobowiązuje.

ODEZWA

NA ŚWIĘTO NARODOWE 3 MAJA

RODACY!

Polska Macierz Szkolna Zagranicą gorąco apeluje do wszystkich skupisk polskich, rozsianych po świecie:

Obchodząc uroczyście Święto Narodowe 3 Maja dajemy wyraz naszym serdecznym związkom z polskością.

Budujemy trwały pomnik — polskość w sercach i umysłach naszej młodzieży.

3 Maj — to święto polskości naszego młodego pokolenia emigracyjnego — święto naszych dzieci i młodzieży. Manifestujemy naszą wolę zachowania ich dla Polski.

Ze Świętem Narodowym 3 Maja łączy się tradycyjnie zbiórka na DAR NARODOWY 3 MAJA, powszechna danina wszystkich Polaków na cele oświatowo-szkolne.

Uczcijmy Święto Narodowe nie tylko słowem, ale i ofiarą na Dar Narodowy 3 Maja.

Polska szkoła oraz dobre podręczniki i pomoce szkolne są nieodzownym warunkiem utrzymania przy polskości naszych dzieci na obczyźnie.

Spełnienie tego warunku wymaga znacznych pieniędzy. Dar Narodowy 3 Maja jest finansową podstawą naszej akcji oświatowo-szkolnej na emigracji. Apelujemy do wszystkich Polaków o hojne ofiary!

Niech się święci 3 Maj!

POLSKA MACIERZ SZKOLNA ZAGRANICĄ

•

APEL BISKUPA W. RUBINA

DRODZY RODACY!

W dniu 3 Maja nasz Naród czci Matkę Bożą jako swoją Królowę, pomny Jej szczególnej opieki na przestrzeni swych dziejów. Tego samego dnia rozpamiętywamy także wielki akt dziejowy Konstytucji 3 Maja.

Polska Macierz Szkolna w tym dniu Święta Narodowego przypomina nam wszystkim obowiązek ratowania naszej dziatwy i młodzieży przed odejściem od wiary w Boga i od polskości.

Włączmy się w prace Macierzy i wesprzyjmy jej działalność hojnymi darami.

† WŁADYSŁAW RUBIN

JERZY STRUMIEŃSKI

REGULUJĄC BIEDNYCH

NIEDAWNA MIĘDZYNARODOWA konferencja żywnościowa, która odbyła się w Rzymie w obecności ponad stu narodowych delegacji, bodajże pierwszy raz w historii naszego globu przeanalizowała sprawę proporcjonalnego dożywiania jego mieszkańców. Problem dożywiania stał się nagle częścią politycznego myślenia i racjonalnego planowania. W obecności ministrów, senatorów, posłów i specjalistów z różnych dziedzin naukowych, sprawa produkcji i efektywnego rozprowadzania żywności w skali globalnej stała się przedmiotem nie tylko retorycznych dyskusji, lecz również istotnej, humanitarnej i poważnej troski poszczególnych delegacji, reprezentujących wszystkie systemy społeczne i polityczne świata.

Tematyka ludzi biednych nie jest ulubionym przedmiotem dla rozważań ani w Europie, ani w Azji, ani w Ameryce; aczkolwiek dla wielu kręgów społecznych, ekonomicznych i politycznych jest zupełnie pokaźnym źródłem utrzymania i dochodów — oraz spekulacji intelektualnych. Natomiast dla tych nielicznych pisarzy lub działaczy politycznych, którzy wiązali lub wiążą swoje kariery z rzetelną troską o poprawę sytuacji ludzi biednych, temat ten często stawał się bądź pretekstem dla ideologicznych manipulacji ludzkimi nadziejami, bądź też drogą do utopijnych propozycji. W obu wypadkach, na skutek skostniałej biurokratyzacji, dehumanizowano zarówno ludzi skazanych na biedę, jak i potencjalnych pomocodawców.

W Ameryce tematyka ludzi biednych stała się częścią planowanej polityki wcześniej, niż w wielu innych krajach przemysłowych. Punktem zwrotnym były czasy prezydentury F. D. Roosevelta. Rozwój ekonomiczny USA, przemiany społeczne, problemy emigracyjne i rasowe, narost regionalnych instytucji politycznych — wszystko to spowodowało, że „kwestia biednych" została zaakceptowana w słowniku politycznym znacznie wcześniej i bardziej bezkonfliktowo, niż w wielu innych krajach.

Frances Fox Piven i Richard A. Cloward, dwoje wybitnych uczonych amerykańskich, profesorowie Columbia University i Boston University, od wielu lat wspólnie obserwują i analizują sytuację ludzi biednych, nie tylko Nowego Jorku, lecz również w skali krajowej. Plonem ich współpracy naukowej są dwie książki: „Regulating the Poor"[1] („Regulując ubogich") oraz „The Politics of Turmoil"[2]. („Polityka zamieszania"). Obie pozycje naukowe, w dużej części pisane stylem popularno-naukowym, stały się częścią podstawowej literatury rzeczoznawczej — pierwsza książka została wyróżniona nagrodą C. Wright Millsa, jako najlepsza pozycja roku na tematy społeczne; druga również otrzymała wysokie uznanie w środowiskach akademickich.

Ze względu na niezwykle ostrą i dynamiczną analizę współczesnej historii biedoty amerykańskiej, stanowiącej część krajobrazu politycznego tego kraju, warto spojrzeć na ten złożony i kontrowersyjny problem oczyma obu pisarzy, specjalistów w zakresie nauk społecznych.

Struktura biedoty amerykańskiej

Poszukując historycznego klucza do pełnej interpretacji współczesnych problemów socjologicznych i politycznych, związanych z obecnością w społeczeństwie amerykańskim sporej grupy ludzi biednych, ludzi, którzy w kryteriach przyjętego standartu ekonomicznego Ameryki kwalifikują się do dodatkowej pomocy państwa, Piven i Cloward zebrali bogatą egzemplifikację porównawczą także z historii Europy Zachodniej, jak Francji, Niemiec, Włoch oraz An-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

1. Frances Fox Piven & Richard A. Cloward: „Regulating the Poor". The Functions of Public Welfare.
2. Richard A. Cloward & Frances Fox Piven „The Politics of Turmoil". Pantheon Books, New York, 1972.

LISTY DO REDAKCJI

ECHA WATERGATE

Szanowny Panie Redaktorze,

Można żałować odejścia prezydenta Nixona, bo jego polityka zagraniczna była poprawna. Jednak dlaczego p. J. Strumieński tak żałuje odejścia i ukarania zauszników byłego prezydenta i robi z nich więźniów politycznych („Myśl Polska", 1 luty 1975). Pobudki ich mogły być polityczne, ale w swej gorliwości znaleźli się w kolizji z prawem i w wyniku zastosowania normalnej procedury sądowej zostali ukarani. To prawda, że w niektórych krajach, włączając Polskę między wojnami, działo się i dzieje gorzej i że rządzącym w Stanach przed Nixonem też to i owo można by zarzucić, ale to nie usprawiedliwia ludzi Nixona.

Sam prezydent odszedł nie z powodu namiętnej partyjnej kampanii przeciw niemu, ale na skutek orzeczenia Sądu Najwyższego, którym został zmuszony do wydania reszty taśm, na których nieopatrznie nagrywał swoje rozmowy w Białym Domu. Jedna z tych taśm zawierała dowód, że Nixon znał bardzo wcześnie kulisy Watergate i przez dwa lata okłamywał nie tylko całe społeczeństwo, ale swoich najbliższych doradców. Na wiadomość o tym jego właśni adwokaci, a podobno również generał Haig i Kissinger poradzili Nixonowi ustąpić. Alternatywą było narażenie się na pewne postawienie go w stan oskarżenia przez Kongres i usunięcie od władzy przez Senat Stanów Zjednoczonych.

Afera Watergate była bolesnym przeżyciem, ale kompletne wyczyszczenie tej sprawy powinno mieć długofalowe dodatnie skutki. I tak, już ubiegłego lata w Kalifornii przeprowadziliśmy drogą plebiscytu ostre prawa ograniczające wpływ pieniądza na wybory i regulujące działanie tzw. lobistów.

Zupełnie niesłusznie wiąże p. Strumieński załamanie się koniunktury gospodarczej Stanów Zjednoczonych z ustąpieniem R. Nixona. Nixon zna się na sprawach gospodarczych niewiele lepiej od Forda. Pewną secesję mielibyśmy zapewne w tym roku przy każdym rządzie na skutek powtarzających się wahań koniunkturalnych. Recesja jest głębsza i będzie dłuższa niż poprzednie z powodu podrożenia paliwa oraz tego, że po raz pierwszy od drugiej wojny światowej wszystkie kraje przemysłowe przeżywały równocześnie „boom" ekonomiczny w 1973 roku i razem weszły w recesję. Stwarza to negatywne oddziaływanie trudności jednego kraju na sytuację gospodarczą w innych i utrudnia doprowadzenie do ogólnego ożywienia i poprawy koniunktury.

Była też i wadliwa polityka rządowa. Najpierw zbyt tani i łatwy kredyt rozkręcił nadmiernie gospodarkę narodową w 1972 roku — zwykła polityka partii rządzącej w roku wyborczym. Na początku 1973 roku Nixon jeszcze przed podpisaniem „pokoju" w Wietnamie usunął resztę kontroli cen i płac i nie zdobył się na podwyższenie podatków dla zrównoważenia budżetu i przeciwdziałania inflacji. Więc ceny zaczęły zwyżkować coraz szybciej jeszcze przed czterokrotnym podniesieniem ceny importowanej ropy naftowej. Do w dalszym ciągu niezrównoważonego budżetu doszedł ujemny bilans handlowy. Hamować inflację próbował tylko centralny system banków federalnych (Federal Reserve System) przez drakońskie ograniczenia kredytowe i wysoką stopę procentową. Dało to skutki, które można było przewidzieć: zmniejszenie produkcji, znaczny wzrost bezrobocia, przy stosunkowo niewielkim zwolnieniu wzrostu cen. A więc mamy tzw. „stagflation", sytuację uciążliwą i niebezpieczną, bo środki zwykle stosowane dla ożywienia koniunktury grożą wzmożeniem inflacji, pogorszeniem się bilansu płatniczego i dalszym spadkiem dolara na rynkach międzynarodowych.

Łączę wyrazy poważania,

dr Michał I. Zawadzki

Los Angeles, Cal. 90025.
11 marca 1975.

TADEUSZ BIELECKI

MIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM

OSTATNI NUMER „Myśli Polskiej" (z 15 lutego/15 marca 1975) przynosi artykuł „Pakt z rewizjonistami niemieckimi", który demaskuje manewry rewizjonistów i ich polskich popleczników na emigracji. Chodzi tu, jak wiemy, o rozmowy, które przeprowadził w Londynie z przedstawicielami tzw. rządu na wygnaniu dr Herbert Czaja, przywódca rewizjonistów niemieckich i poseł do Bundestagu. Został on oficjalnie przyjęty na tzw. Zamku aż przez pięciu reprezentantów „państwa nad Tamizą" (pp. St. Ostrowskiego, A. Urbańskiego, Br. Hełczyńskiego, J. Gawendę i Fr. Wilka), a w czasie narad „ustalono potrzebę stałych kontaktów".

Autor artykułu w „Myśli", podpisany jako P o l i t i c u s, daje obszerny opis tego spotkania i trafnie analizuje teksty, jakie się w tej sprawy ukazały po obydwu stronach: niemieckiej i polskiej. Nie ma potrzeby powtarzać faktów, ujawnionych w związku z wizytą dr. Czaji w Londynie. Wystarczy stwierdzić, że ze strony tych, którzy go tak ostentacyjnie przyjmowali, było to posunięcie wysoce szkodliwe i niebezpieczne. Tym bardziej, że — wbrew prawdzie — próbują udawać przedstawicieli całej emigracji a nawet narodu polskiego. Trzeba się stanowczo od tych kół odciąć i sprowadzić zwolenników porozumienia za wszelką cenę z Niemcami do właściwych rozmiarów.

Wiadomo było, że na emigracji istnieje grupa zwolenników orientacji niemieckiej, ale zachowywała się ona ostrożnie, jak by przyczajona. Co uderza w ich ostatnim wystąpieniu, to nieliczenie się z opinią publiczną i z postawą narodu polskiego w kraju i na obczyźnie w sprawie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Rozmowy oficjalne z wodzami rewizjonizmu niemieckiego niewątpliwie podważają nasze prawa do granicy zachodniej i muszą być surowo ocenione i skarcone.

Nie wolno nikomu świadomie czy bezmyślnie osłabiać naszych praw do ziem odzyskanych, które zostały uznane przez rząd niemiecki, a o co dotąd wszyscy zgodnie walczyliśmy. Kto stoi za tymi szkodliwymi pociągnięciami?

Nie będę wymieniał nazwisk poza ujawnionymi. Chodzi mi o to, jakie koła polityczne angażują się w tę niebezpieczną grę.

Otóż pomimo, że w owych układach z dr. Czają brali udział dwaj wybitni przywódcy Ligi Niepodległości, nie wszyscy piłsudczycy byli i są proniemieccy. Najwybitniejszy spośród piłsudczyków gen. Kazimierz Sosnkowski, który umiał i za życia i po śmierci Józefa Piłsudskiego myśleć na własny rachunek, był zdecydowanym przeciwnikiem supremacji Niemiec w świecie i walczył z ich roszczeniami zarówno na polu bitew, jak i politycznie.

Przed ostatnią wojną zabiegał — nieraz wbrew oficjalnej polityce — o wzmocnienie sojuszu z Francją przeciw Niemcom. Po wojnie zaś stał twardo na gruncie nienaruszalności naszej granicy zachodniej. Razem z nami dał temu wyraz w Akcie Zjednoczenia. Zwracał też uwagę na niebezpieczeństwo rewizjonizmu niemieckiego i do końca życia ostrzegał przed próbami wciągania nas w rozmowy z Niemcami, którzy nie uznawali granicy na Odrze. W listach do mnie stale podnosił potrzebę czujności wobec Niemiec, które tak łatwo nie pogodzą się z utratą swej roli przewodniej w Europie i cieszył się, ilekroć go zawiadamiałem, że udało nam się utrącić na Radzie Jedności Narodowej próby zbliżenia z Niemcami, o ile nie uznawali granicy na Odrze.

A inny znany piłsudczyk dr Michał Grażyński, ówczesny prezes Ligi Niepodległości, z którym w niejednym się różniłem, był wyraźnie antyniemiecki. Popierał zawsze nasze stanowisko na Radzie Jedności Narodowej, ilekroć trzeba było przyjąć wniosek, aby nie prowadzić rozmów z Niemcami, którzy nie uznają granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Poza nimi byli i są inni piłsudczycy, zwłaszcza b. wojskowi, a nie politycy, którzy doceniają niebezpieczeństwo rewizjonizmu.

Co do Polskiego Stronnictwa Ludowego wiem, że przeważa w nim a nawet panuje postawa antyniemiecka — i niewielu — jak mi wiadomo — jest takich ludowców, którzy aprobują politykę pr. Wilka brania udziału w oficjalnych rozmowach i układach z rewizjonistami niemieckimi.

Wreszcie szereg innych formacji politycznych na emigracji czy to należących do tzw. Zamku, czy nie należących, nie hołduje tendencjom proniemieckim. Myślę, że one same sformułują i ogłoszą swoje stanowisko wobec prób układania się z rewizjonizmem niemieckim.

Dodajmy do tego antyniemiecką postawę szerokich mas emigracyjnych, a będziemy mieli prawdziwy obraz i zasięg wpływów tej grupki, która chce narzucić swoje stanowisko w sprawie Niemiec polskiej emigracji. Znikoma to grupa ale ruchliwa i przez swój tupet może wyrządzić duże szkody sprawie polskiej, o ile nie będzie właściwego i stanowczego przeciwdziałania. Trzeba te wybryki niemieckie osłabić, sprowadzić do rzeczywistych rozmiarów ich polskich zwolenników i odeprzeć. Inaczej będą wprowadzać zamieszanie i szkodzić sprawie polskiej.

●

W tym samym numerze „Myśli" w felietonie „Wspominki, Wspominki" Adam Niebieszczański zajął się problemem współdziałania tylko od innej, wschodniej, nawet dalekowschodniej a nie zachodniej strony. Swoje uwagi kreśli w związku z moim artykułem „Między Rosją a Chinami".

Porównuje mnie nieoczekiwanie z prezydentem Geraldem Fordem. Przyjmuję to zestawienie jako pochlebne, chociaż nigdy nie wiadomo, kiedy Niebieszczański jest serio a kiedy się przekomarza i goni za niezwykłością. Myślę, że to wysokie porównanie zrobił po to, aby mi osłodzić pigułkę w postaci przypisania mi wspólnej cechy z Prezydentem, który jest „n o n c o m m i t t a l" czyli unika angażowania się.

Nie wiem, czy jest to wadą czy zaletą ale nie bardzo pasuje w moim wypadku. Prezydent Ford kieruje polityką jednej z największych potęg świata, ma za sobą siły gospodarcze i militarne Ameryki i musi nieraz podejmować decyzje z dnia na dzień, o ile tego wymaga sytuacja. Ja jestem uchodźcą politycznym, nie opieram się na sile materialnej, nie prowadzę polityki z dnia na dzień, moją bronią jest myśl samodzielna. Czyli nie muszę się spieszyć, wystarczy jeżeli staram się wysuwać takie koncepcje polityczne, które znajdą zrozumienie i poparcie naszego narodu.

W artykule moim wyraziłem pogląd, że nie należy zajmować d z i ś stanowiska w sporze Chiny—Rosja. Nasze ustosunkowanie się wobec rywali powinno być uwarunkowane, nie wolno popierać jednych czy drugich za nic, z miłości. Trzeba mieć naprzód zobowiązania polityczne i wtedy dopiero oświadczać się z poparciem, a nie na odwrót. Na tym polega istota mojego poglądu nie angażowania się przedwcześnie, żeby podbić niejako cenę za ewentualne poparcie. Jeżeli za darmo oddamy swoje siły i pomoc tej lub innej stronie, to już sprawę przegraliśmy, przestaną się z nami liczyć i nie będą o nas zabiegać. Trzeba więc zostawić im czas na szukanie naszej pomocy, o ile jej będą potrzebować. Obecnie nie widać, aby sobie nami zaprzątali na serio głowy. Mają inne kłopoty.

Toteż jak mówi poeta hiszpański Antonio Machado „Il faut savoir attendre" („Trzeba umieć czekać"). Jeżeli tak radzi poeta, to cóż dopiero prozaik i polityk. Kto umie czekać, ten zwycięży. Oczywiście czekać nie bezczynnie i umieć wystąpić na czas.

Wiem, że „przedstawiciele Chin kontynentalnych urzędują i w Londynie i w Waszyngtonie, nie mówiąc już o Warszawie", ale zachęcanie ich tą drogą o b e c n i e, co zaleca Niebieszczański, nie da konkretnych politycznych wyników. Trzeba poczekać aż sprawa dojrzeje.

Czyli spieszmy się powoli, a spóźnienia się nie boję, gdyż autor „Wspominków" czuwa i ma wyostrzone poczucie czasu.

BOŻYSŁAW KUROWSKI

MATKA KOŚCIOŁÓW POMORZA

Z PELPLINEM (w pow. tczewskim), położonym na Kociewiu, nad rzeką Wierzycą — stolicą diecezji chełmińskiej — wiążą mnie pewne tradycje rodzinne, toteż i tam prowadzi szlak mej pielgrzymki po ziemi ojców.

Mszczuj II, ostatni książe pomorski — przewidując swą bezpotomną śmierć — nie tylko zapisał aktem z 1282 r. Pomorze gdańskie księciu wielkopolskiemu Przemysławowi (mimo, że zabiegali o nie Krzyżacy i Brandenburczycy), ale obdarowywał też hojnie wsiami i przywilejami cystersów, zakon ascetyczny niezwykle zasłużony, wyznający benedyktyńską zasadę „pracy i wyrzeczenia", sformułowaną w prostej o głębokim znaczeniu moralnym i wychowawczym dewizie „módl się i pracuj". To oni osuszali błota, pracowali na roli i w rzemiośle, wznosili pierwsze mosty, dali początek średniowiecznemu przemysłowi, stawiali młyny, browary, papiernie, tworzyli silne gospodarstwo opactwa...

Korzystając z nadania Mszczuja II, cystersi już w Pogódkach k. Kościerzyny, przenieśli tu swoje opactwo (1276) i wbudowali monumentalny kościół trójnawowy, przecięty transeptem — przewyższający swymi rozmiarami wszystkie kościoły pomorskie.

Kiedy po zwiedzeniu pocysterskiej katedry w Oliwie przyjeżdża się do Pelplina, we wnętrzu jego katedry ogarnia uczucie potęgi modlitwy unoszącej się z okazałego kościoła ku Bogu, a równocześnie świadomość olbrzymiej pracy włożonej w tę budowlę, która przetrwała wieki. Ale taki jest też od wieków aż po dziś dzień charakter ludu pomorskiego — głęboko przywiązanego do wiary i Kościoła — modlitwy i cichej, wytrwałej pracy.

Po pokoju toruńskim (1466) Pelplin wrócił z rąk Krzyżaków do Polski i odtąd już, a ściślej od 1557 r. opatami byli tu wyłącznie Polacy. W 1823 r. na skutek kasaty zarządzone przez rząd pruski opactwo zostało zlikwidowane po 547 latach istnienia. Dobra jego — ponad 40 wsi, młyny i jeziora — przeszły w ręce administracji pruskiej. Kościół pocysterski uratowała od nieuchronnego upadku bulla papieska „De salute animarum" z 1824 r., która ustanowiła nowe, powiększone granice diecezji chełmińskiej, w następstwie czego stolica jej przeniesiona została z Chełmży do Pelplina. Olbrzymi kościół pocysterski stał się więc matką kościołów pomorskich. Jest to dziś największa zabytkowa katedra w Polsce.

Mnóstwo w niej ołtarzy — z obrazami m. in. ślązaka z Nysy H. Hana, z arcydziełem jego życia „Pokłon Pasterzy" (1618) — i rzeźb z XVI-XVIII w., późno-gotyckie i renesansowe stalle, rzeźbione w czarnym dębie z figurkami ludzi i zwierząt. W centrum katedry mieści się najwyższy w tej części Europy ołtarz barokowy (1623-1640) z obrazami Hana „Koronacja NMPanny" i „Wizja św. Bernarda". Widoczne są też resztki polichromii z 1462 i 1512 r.

W posadzce przed ołtarzem płyty nagrobne trzech ostatnich biskupów: Rosentretera (†1926), Okoniewskiego (†1944) i Kowalskiego (†1972). Ze wzruszeniem wspominam, że w podziemiach katedry spoczywają też m. in. wujowie mego pradziada, biskupi-sufragani Dekowski i Kutowski z połowy ub. wieku.

Celem mego pobytu w Pelplinie jest również złożenie uszanowania ordynariuszowi diecezji, Ks. Bp. B. Czaplińskiemu, z którym — aresztowany w 1939 r. w Toruniu — więziony byłem w Forcie VII, a potem w Nowym Porcie, Stutthofie i Oranienburgu. Dowiaduję się, że czasu niewiele, bo Ks. Biskup niebawem wyjeżdża na wizytację.

Zachodzimy do kurii, wita nas — jak się wita nieoczekiwanych gości — bardzo serdecznie, po bratersku, i zaprasza do swej kanonii. Po drodze mijamy czcigodne mury Seminarium Duchownego (kończył je również przed I wojną światową mój stryj, prezes „Polonii" w Seminarium) — z podziwem patrzę na sklepione gotyckie krużganki klasztorne z średniowiecznymi freskami — i zasłużone „Collegium Marianum", gimnazjum (zał. w 1835 r.) o wysokim poziomie nauki, zwłaszcza w jęz. klasycznych, z obowiązkową w okresie zaboru pruskiego nauką jęz. polskiego — z którego wyszła cała plejada działaczy polskiej inteligencji na Pomorzu. Była to też przez kilka lat alma mater mego ojca i stryjów (dopóki nie przenieśli się do Chełmna) — z ich opowiadań wiem o dyscyplinie i spartańskim wychowaniu, jak również o umiłowaniu przeszłości polskiej, historii i literatury, w którym wychowywano uczniów tej szkoły. Niestety wszystkie akta personalne, świadectwa itp. Collegium jak i Seminarium Duchownego zostały przez Niemców spalone, informuje mnie Ks. Biskup.

Rozmowa przy kawie toczy się w atmosferze braterskiej bliskości. Ten braterski ton Ks. Biskupa zauważam również w jego stosunku do księży konfratrów. — Tak trzeba — mówi Ks. Biskup — jesteśmy przecież wspólnotą Chrystusową. Wspominamy dawne czasy, a również trochę i czasy powojenne.

Przypominam jak to w Stutthofie staliśmy podczas apelu obok siebie. Komendant lagru, przypatrując się każdemu z nas po kolei, zatrzymał się przy Księdzu Biskupie. Popatrzył badawczym wzrokiem i zapytał „Biss du Pfaffe?" (Jesteś klechą?) — Jawohl, odpowiedział głośno ks. Cz. W tej samej chwili Niemiec uderzył go w twarz tak, że echo długo gwizdało mi w uchu... Było to chyba pierwsze uderzenie kreujące przyszłego biskupa — męczennika, zauważam.

Takie to były czasy... Ale, myśmy byli młodzi i jakoś Bogu dzięki przetrwaliśmy tę gehennę. A inni... przecież cała kapituła pelplińska z 75-letnim ks. inf. Bartkowskim na czele, łącznie profesorów Seminarium i Collegium Marianum, redakcji zasłużonego „Pielgrzyma" z ks. Chudzińskim, została w pierwszych dniach okupacji, bo 20 października 1939 r. w Tczewie wymordowana. Ogółem straciła diecezja 374 księży. To jest karta męczeństwa w dziejach diecezji, świadectwo wierności! „Kapłaństwa bowiem nie można oddzielić od Krzyża, ofiary i samoofiarowania się", jak powiedział kiedyś ks. Prymas w radio watykańskim.

Akcja wyniszczenia duchowieństwa i ludności Pomorza odbywała się według z góry opracowanego planu. Motywował ją w 1940 r. gauleiter Pomorza Albert Forster, skazany przez Sąd Wojewódzki w 1948 r. na karę śmierci, m. in. nast. słowy:

„...Nie możemy także zapomnieć o tym, że kierownikami polityki i polonizacji byli w pierwszym rzędzie księża, szlachta i nauczyciele oraz reszta inteligencji. Wymienione sfery miały wpływ na masy i pracowały nad tym, by naród polski odgrodzić od niemczyzny, a pozyskać dla polskości. Tych prowodyrów polityki polonizacyjnej usunęliśmy po objęciu tego kraju..."

Ale śmierć rodzi życie. Z tej martyrologii — z tej wielkiej ofiary jaką poniosła diecezja — powstaje ciągle nowe życie; w powołaniach kapłańskich do pracy duszpasterskiej w diecezji i na misjach zagranicznych. W Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie kształci się pod kierunkiem 25 wykładowców 130 alumnów, na 6 latach studiów filozoficznych i teologicznych. Młodzież ta ma do swej dyspozycji bogaty księgozbiór katedralny, liczący 50.000 tomów. Biblioteka ta zawiera niezwykłej wartości rękopisy średniowieczne i inkunabuły (600 manuskryptów od XII w. począwszy).

W klasztorze kultywowano w ciągu dziejów również śpiew i muzykę — o czym mówią wspaniałe organy (1677-80) i odkryta po ostatniej wojnie tabulatura (zapis nutowy z XV-XVII w. operujący systemem znaków, liter i cyfr) 900 utworów instrumentalnych i wokalnych (wśród nich nieznane dzieła zagranicznych kompozytorów), zebranych przez cystersa Feliksa Trzcińskiego.

Rozmawia się przyjemnie, jak to po tak wielu latach, ale Ks. Biskup musi ruszać w drogę na zapowiedziane spotkania duszpasterskie i wizytacje. Kończy się więc nasza miła wizyta. Niemniej Ks. Biskup nie daje za wygrane i zaprasza jeszcze do Seminarium Duchownego, które mieści się w dawnym gmachu klasztornym. Tam już czeka nas Ks. Rektor, otwiera szafy pancerne i pokazuje jedyną w Polsce Biblię Gutenberga (2 opasłe tomy). Z kolei czekają nas Siostry z obiadem — podają m. in. flaczki, jakich nie jadłem od niemal 40 lat. Wreszcie ksiądz-historyk sztuki prowadzi do katedry. Jego uprzejmości i fachowym informacjom zawdzięczam wiele szczegółów z ogromnego bogactwa historycznego i sakralnego w bazylice, których cząstką — jak wyżej dzielę się — na tym miejscu.

Opuszczając katedrę przypominam sobie, jak to Roman Dmowski, kiedy wychodził z niej w 1925 r., nawiązując do pięknej gry na organach powiedział (według relacji St. Sachy): „Chciałbym tu kiedyś usłyszeć Te Deum na cześć polskiego Gdańska". Mnie dziś — kiedy Gdańsk jest już polski — ogarnia uczucie wdzięczności przede wszystkim dla Mszczuja II z powodu jego dalekowzrocznego testamentu politycznego i hojnych zapisów na rzecz cystersów, a również uczucie hołdu tym, którzy poprzez wieki aż po dzień dzisiejszy kształtowali tu życie Boże, nieustanną pracą i uporczywą walką trwali na posterunku ziemi pomorskiej, wychowywali dla niej całe pokolenia w duchu ofiarnej miłości ojczyzny.

OŚWIADCZENIE

SYTUACJA W POLSKIM STRONNICTWIE LUDOWYM

W PRZEDDZIEŃ „DWÓCH KONGRESÓW PSL" uważamy za swój obowiązek zapoznać opinię publiczną na emigracji z sytuacją, jaka istnieje w Polskim Stronnictwie Ludowym. Adresujemy to OŚWIADCZENIE przede wszystkim do polskich niepodległościowych stronnictw politycznych i organizacji społecznych, prosząc całą prasę emigracyjną o jego przedrukowanie.

W r. 1968 odbył się w Brukseli IV Kongres PSL, zwany przez ludowców Zjednoczeniowym. Z Polskim Stronnictwem Ludowym, którego prezesem — po zgonie Stanisława Mikołajczyka — był jego zastępca Józef Rzemieniewski, a prezesem Rady Naczelnej Franciszek Wilk, połączyła się grupa ludowców pod nazwą Komitetu Zagranicznego PSL, z prezesem Stanisławem Bańczykiem na czele, oraz PSL Odłam Jedności Narodowej, którego przewodniczącym — po śmierci śp. Kazimierza Bagińskiego — był Franciszek Skowyra. Kongres zwołał do Brukseli prezes Rady Naczelnej Franciszek Wilk, zgodnie ze statutem PSL.

Na IV Kongresie — w prezydium honorowym zasiedli: dr Hanna Chorążyna, Stanisław Bańczyk, mgr. Tadeusz Celt, dr Zbigniew Jurczyński, mgr. Józef Rzemieniewski, Bronisław Załęski, inż. Janusz Zwoliński i mgr. Franciszek Wilk, który taki właśnie skład prezydium zaproponował.

Wybrany prezesem PSL F. Wilk stwierdził w swym pożegnalnym przemówieniu na Kongresie, że będzie się starał wypełniać jak najlepiej swe obowiązki, ale ponieważ jest to „ponad siły jednostki nawet genialnej" prosi o pomoc i współpracę kolegów, która jest „nieodzowna". W krótkich słowach pokwitowali to cenne oświadczenie prezesa PSL nowowybrani: prezes RN St. Bańczyk, I wiceprezes PSL, T. Celt i sekretarz naczelny J. Rzemieniewski. Przy oklaskach zebranych delegatów zgodziliśmy się wszyscy prowadzić politykę PSL i kierować Stronnictwem **wspólnie**. W Deklaracji Ideowo-Programowej stwierdziliśmy m. in., że „chcemy współpracować z wszystkimi na płaszczyźnie, jaką zawsze wyrażały postępowe ruchy polityczne naszego narodu. W szczególności współpraca PSL ze Stronnictwem Pracy, Polską Partią Socjalistyczną, Stronnictwem Narodowym i Stronnictwem Demokratycznym zawsze była i być może podstawą dynamicznej mobilizacji wszystkich sił naszego narodu i uczciwego demokratycznego programu politycznego". Wzywaliśmy do tej współpracy i deklarowaliśmy jej gotowość, w oparciu o zasady demokracji, dla wspólnej walki przeciw komunizmowi. W uchwale „Nasza Droga" wyraziliśmy przekonanie, że „Emigracja powinna znaleźć formy współpracy nad konkretnymi zagadnieniami, bez względu na podziały personalne, polityczne i tradycje ideowe".

Prezes i sekretarz naczelny zostali upoważnieni do zbadania możliwości podjęcia współpracy z innymi polskimi ośrodkami politycznymi na emigracji. Wkrótce okazało się jednak, że prezes chce załatwiać te sprawy tylko w pojedynkę. Nie czekając na przyjazd sekretarza naczelnego do Londynu, nie porozumiewając się z NKW ani z prezesem RN, wprowadził PSL do Rady Jedności Narodowej i jej Egzekutywy. Z innymi ośrodkami politycznymi rozmów nie przeprowadził. Przeciw tej samowoli prezesa protestowali liczni członkowie władz naczelnych. Aby zapobiec rozłamowi, wiceprezes Celt zaproponował na zebraniu NKW w Paryżu, aby uznać ex post przystąpienie PSL do RJN, jako najpoważniejszego z ośrodków politycznych na emigracji, ale z wyraźnym zaznaczeniem, iż PSL zachowuje swoją linię polityczną, nie uznaje „legalizmu" i dążyć będzie w RJN do ugruntowania zgody i współpracy a nie pogłębiania istniejących w niej rozdźwięków. Ostatecznym celem naszym było, aby w RJN, wzmocnionej przez PSL i z czasem przez inne, nie należące jeszcze do niej ugrupowania, znalazła wyraz wspólna reprezentacja polskiej emigracji niepodległościowej, coś w rodzaju komitetu narodowego. Prezes PSL uważał, że jemu żadna akceptacja jego linii politycznej nie jest potrzebna, bo prowadzenie polityki Stronnictwa należy do niego. W dyskusji ta postawa była poddana ostrej krytyce. Zarzucono też prezesowi PSL popełnienie wielu błędów i stosowanie nieodpowiednich metod, narażających na szwank dobre imię PSL. Prezes bronił się powiedzeniem, że tylko ten nie popełnia błędów, kto nic nie robi. Pod naciskiem zebranych zgodził się jednak, że od tego czasu będzie się politykę PSL prowadzić k o l e g i a l n i e, jak ustalono na Kongresie w Brukseli.

Prezes Wilk nie zszedł jednak z drogi samowoli i nie zrezygnował ze swoistych metod. Odczuli to nie tylko ludowcy, ale też działacze wielu bratnich organizacji z RJN, nie tylko PSL, ale i RJN. Jeśli o Stronnictwo chodzi, posunął się tak daleko, że bez porozumiewania się z kimkolwiek z władz naczelnych PSL, w oparciu tylko o wprowadzoną przez siebie do Stronnictwa pro-zamkową grupkę SL Wolność — przyczynił się w decydujący sposób do zlikwidowania RJN i do przyłączenia jej do tzw. Zamku, po śmierci p. A. Zaleskiego. W ten sposób podporządkował PSL sanacji, używając obłudnego argumentu, że PSL było zawsze za legalizmem, lecz sprzeciwiało się osobie dotychczasowego „Prezydenta". Do podjęcia tego kroku nie miał niczyjego upoważnienia, sprawa nie była dyskutowana ani na forum NKW lub jego prezydium, ani omówiona z prezesem RN, nie podjęto żadnej uchwały na ten temat. Działając całkowicie samowolnie i przez zaskoczenie, prezes Wilk przekreślił całą dotychczasową linię polityczną PSL, uznał „w imieniu PSL" tzw. legalizm, prezydenta RP, premiera, ministrów, a sam przyjął godność marszałka „legalnego emigracyjnego Sejmu" czyli przewodniczącego Rady Narodowej. W taki oto sposób wywiązał się z przyjętego na siebie — na Kongresie w Brukseli i następnie na zebraniu NKW w Paryżu — zobowiązania prowadzenia polityki PSL wspólnie z innymi członkami władz naczelnych.

Postępowanie prezesa PSL wywołało oburzenie wśród ludowców. Pod wpływem protestów ogromnej liczby najpoważniejszych działaczy, zarówno członków władz PSL jak i seniorów ruchu ludowego, prezes RN kol. St. Bańczyk rozpisał ankietę na temat polityki prezesa Wilka. Większość członków RN albo wręcz potępiła samowolę prezesa PSL, albo zażądała przedstawienia i omówienia sprawy na najbliższym Kongresie.

Starając się zachować jedność Stronnictwa, z takim trudem osiągniętą, nie dawaliśmy na zewnątrz wyrazu zasadniczej różnicy zdań, licząc na zaprzestanie przez prezesa Wilka jego polityki, przynajmniej do czasu Kongresu. Tymczasem prezes Wilk nie tylko tego nie zrobił, odrzucał wszelkie przestrogi, nie uznał wypowiedzi większości Rady Naczelnej, zakwestionował prawo RN „do mieszania się do prerogatyw prezesa", poddał w wątpliwość samą ankietę, zaczął kampanię intryg przeciw poszczególnym członkom władz naczelnych nie zgadzających się z nim, „uzupełnił" po swojemu NKW b. „Wolnościowcami", ale też rozpoczął montowanie w poszczególnych krajach „PSL-owych" swojej większości, przy pomocy znanych ale nic z demokracją nie mających wspólnego metod. Charakterystyczny przykład, jeden z wielu: zwołał zjazd PSL w Niemczech, zatajając ten fakt przed swymi przeciwnikami, którzy nie będąc na zjeździe nie mogli mieć wpływu ani na skład nowych władz, ani na „pro-wilkowe" rezolucje. M. in. nic o tym zjeździe nie wiedział I wiceprezes PSL oraz kilku innych członków władz naczelnych z Monachium, którzy wypowiedzieli się w ankiecie przeciw polityce prezesa Wilka. W sprawozdaniu ze zjazdu w Hannowerze, ogłoszonym przez „Jutro Polski", podano, że koledzy z Monachium nie mogli przyjechać na zjazd, ale przysłali solidaryzujące się z nim listy i życzenia pomyślnych obrad.

Aby uzdrowić sytuację w Stronnictwie, prezes RN — jak statut PSL przewiduje — postanowił w r. 1973 zwołać Kongres i ogłosił odpowiedni komunikat. Wówczas prezes Wilk błagał go „przez posłów" o odwołanie Kongresu, to obiecując kompromis, to nawet grożąc zwołaniem swojego własnego kongresu. Równocześnie w niektórych organizacjach krajowych starał się o rezolucje stwierdzające, że jeśli prezes RN zwoła Kongres nie tam i nie wtedy, kiedy życzyć sobie tego będzie prezes Wilk, to zarządy krajowe poprą prezesa Wilka.

Wciąż w dążeniu do zachowania jedności PSL prezes RN odwołał zapowiedziany Kongres i starał się uzgodnić z prezesem Wilkiem nowy termin Kongresu. W bezpośredniej rozmowie z nim oświadczył, że Kongres nie może się odbyć w Londynie, do czego parł ze zrozumiałych względów prezes Wilk, lecz na gruncie „neutralnym", wolnym od bardziej niż prawdopodobnych nacisków środowiska uznającego „legalizm". W grę wchodziły Paryż i Bruksela. Prezes NR zdecydował się na Brukselę i powody tej decyzji wyłożył w komunikacie o Kongresie. Termin Kongresu wyznaczył na 10 i 11 maja br. Wówczas prezes Wilk, nie ogłaszając komunikatu prezesa RN w organie Stronnictwa, zwołał swój własny kongres na tydzień wcześniej, do Londynu, z pogwałceniem Statutu PSL. Dowód swoistego uznawania legalizmu przez legalistycznego neofitę.

W ten sposób — jeśli prezes Wilk nie opamięta się na czas — będą dwa Kongresy PSL, jeden w Londynie, rozłamowy, drugi w Brukseli, statutowy. Za rozłam w PSL-u odpowiedzialny będzie tylko i wyłącznie jego prezes, ten sam, który na Kongresie Zjednoczeniowym przyrzekał solennie strzec jedności ruchu ludowego „jak źrenicy oka". Jeśli kongres w Londynie dojdzie do skutku, powstałe na nim nowe stronnictwo nie będzie miało prawa do miana „Polskiego Stronnictwa Ludowego"; będzie to tylko grupa rozłamowa, coś w rodzaju dawnego SL „Wolność", nic więcej.

Dwie uwagi końcowe: ludowcy nie chcą mieć na stanowisku prezesa PSL ani nawet zwykłego członka człowieka, który brata się z rewizjonistami niemieckimi i chce z nimi uzgadniać polską politykę niepodległościową. Prezes Wilk przeprowadził już rozmowy z dr. H. Czają, prezesem wysiedleńców niemieckich, przygotowywane są dalsze tego rodzaju kontakty. Nie wiemy, czy p. Wilk działał w charakterze „marszałka" sanacyjnego sejmu czy też jako prezes PSL. Działalność ta jednak w obu wypadkach zasługuje tylko na potępienie, tym bardziej na potępienie ze strony ludowców.

I druga uwaga: wszyscy — poza F. Wilkiem — członkowie honorowego prezydium Kongresu PSL w Brukseli, wymienieni na początku tego oświadczenia byli i są nadal przeciwnikami dotychczasowej polityki p. Wilka. Nie uznają sanacyjnego „legalizmu". Deklarują współpracę — dla walki z komunizmem — z każdą organizacją niepodległościową a szczególnie z tradycyjnymi stronnictwami politycznymi, ale tylko na zasadzie „równi z równymi" i w formach nie ośmieszających polskiej demokracji i emigracji, a odrzucanych przez wolną opinię publiczną w Kraju. Z nimi solidaryzuje się i współpracuje większość prawdziwych ludowców na uchodźstwie. Z nimi również solidarność wyrażają PSL-owcy w Polsce, gdy tylko mają możność od czasu do czasu zdanie swoje wyrazić.

(—) H. CHORĄŻYNA (—) T. CELT
(—) J. RZEMIENIEWSKI (—) J. ZWOLIŃSKI

10 kwietnia 1975

KU PRZESTRODZE

ZWRACAMY SIĘ Z SERDECZNĄ przestrogą do Kolegów-Ludowców, wybierających się na anty-statutowy, a więc rozłamowy, „Kongres PSL" organizowany w Londynie przez p. Wilka. Ostrzegamy też, równie serdecznie, Rodaków ze stronnictw i ugrupowań, mających swych przedstawicieli w Radzie Narodowej, której przewodniczy „marszałek" Wilk.

O dwie sprawy chodzi. Jedna dotyczy zasad demokracji i zwyczajów organizacyjnych. Druga — najżywotniejszych spraw narodu. Obie rzucają światło na prezesa-marszałka, światło, dla którego nawet określenie „cień" jest zbyt łagodne.

Pierwsza sprawa dotyczy legalizmu emigracyjnego i Konstytucji z 1935 r. Na ten temat p. Wilk wypowiadał się wielokrotnie, w słowie i w piśmie. Był najbardziej zdecydowanym przeciwnikiem legalizmu, nie uznawał i przyrzekał nigdy nie uznać Konstytucji Kwietniowej. Takie słowa wypowiadał na IV Kongresie PSL w Brukseli i — rzecz jasna — gdyby zajmował inne stanowisko, nigdy by prezesem PSL nie został wybrany. Takie deklaracje składał na zebraniach NKW PSL, na dorocznym zjeździe PSL w Holandii, w listach okólnych do członków władz naczelnych PSL, w listach prywatnych i w rozmowach. Wszystko to podeptał, gdy — wbrew woli PSL, wbrew założeniom ideowo-programowym Ruchu Ludowego — wprowadził Stronnictwo podstępem do tzw. Zamku. Dziś z zelatorstwem neofity poucza wszystkich, na czym polega legalizm, jak konieczne jest oparcie się na emigracji na Konstytucji z 1935 r., „ostatniej Konstytucji Polski Niepodległej". Dziś każdego, kto myśli tak jak on dawniej myślał, uważa za wroga Niepodległości i świadomego lub nieświadomego sprzymierzeńca reżymu komunistycznego. Czy może kto przewidzieć, jakie będzie niezłomne stanowisko p. Wilka — jutro?

Druga sprawa jest o wiele poważniejsza, gdyż dotyczy nie części emigracji lecz całej Polski. Chodzi o Ziemie Odzyskane, o niebezpieczeństwo grożące im niezmiennie ze strony rewizjonistów niemieckich, a także ze strony naiwnych — określmy to najdelikatniej — „legalnych władz RP na emigracji", łącznie z p. Wilkiem. Inni niech wysnuwają z tego wnioski w stosunku do „prezydenta", „premiera", „wicepremiera", „ministra spraw zagranicznych", ale my, ludowcy, musimy się zająć osobą „marszałka" Wilka, który w rozmowach z czołowym rewizjonistą niemieckim podkreślał przede wszystkim swoje stanowisko prezesa PSL.

W opublikowanych w formie książki materiałach pt. „IV Kongres PSL" (Bruksela 19—20. X. 1968) — w tezach „Nasza Droga", str. 88, czytamy: „Reprezentujemy historyczne zrozumienie niebezpieczeństwa dążeń niemieckich do hegemonii w Europie". W Deklaracji Ideowo-Programowej, str. 84, wyraziliśmy przekonanie, że „Niemcy Zachodnie swoim niewygasłym rewizjonizmem podtrzymują i utrwalają zależność Polski od Związku Sowieckiego" (Zdanie to wyjęte jest z rozdziału pt. „Granica na Odrze i Nysie musi być uznana"). W tezach „Polityka Zagraniczna PSL" czytamy: (str. 94): „Zjednoczona na zasadach federalnych Europa będzie jedynym trwałym rozwiązaniem problemu niemieckiego, zabezpieczając w ten sposób organiczny i trwały pokój w Europie oraz granicę polsko-niemiecką na Odrze i Nysie". Wreszcie (str. 93) stwierdziliśmy wyraźnie, że „PSL będzie przeciwdziałało niemieckim dążeniom rewizjonistycznym...".

PSL zawsze przeciwdziałało i będzie przeciwdziałać niemieckim dążeniom rewizjonistycznym, tak jest. PSL zawsze walczyło o trwałe uznanie granicy na Odrze i Nysie i nigdy się tej granicy nie wyrzeknie, tak jest. Niestety wybrany prezesem na tym samym Kongresie, który te zasady uchwalał lub potwierdzał, p. Wilk nie tylko nie przeciwdziała rewizjonistom niemieckim, ale współpracuje z nimi i obiecuje nadal współpracować. Niestety, wybrany prezesem PSL, p. Wilk prowadzi rozmowy polityczne z czołowym przywódcą rewizjonistów niemieckich, dr. Herbertem Czają, znanym Polakożercą, człowiekiem, którego cała działalność zwrócona jest przeciw najbardziej żywotnym interesom naszego narodu, który w Bundestagu (Parlament RFN) głosował przeciw uznaniu granicy na Odrze i Nysie. Jest to przewodniczący Związku Wysiedleńców, czyli najbardziej bojowych rewizjonistów. Czaja — wbrew swemu nazwisku — jest głównym w RFN głosicielem tezy, że Niemcy muszą odzyskać „zagarnięte" przez Polskę nadodrzańskie ziemie.

Z tym to człowiekiem przeprowadzili rozmowę polityczną (wstępną) przedstawiciele „emigracyjnego rządu polskiego w Londynie": „prezydent" Ostrowski, „premier" Urbański, „min. spraw zagr." Hełczyński, „wicepremier" Gawenda i „marszałek" Wilk, o którym Herr Czaja w swym sprawozdaniu mówi, że jest to „Vorsitzende der polnischen Bauernpartei" (prezes PSL) i którego, wraz z Gawendą, uhonorował w specjalny sposób mówiąc, że „podkreślali szczególnie gorąco potrzebę konstruktywnej współpracy Niemców i Polaków". Jasne, że chodzi mu o współpracę nie z Niemcami sensu largo, lecz właśnie z rewizjonistami, czyli z tą częścią narodu niemieckiego, która jest w stosunku do nas najbardziej nieprzejednana. A więc z tymi właśnie, o których mówiły nasze deklaracje i tezy brukselskie i przed którymi przestrzegały. „Na tych uchwałach oprzemy się wszyscy w naszej pracy" — powiedział w końcowym przemówieniu na Kongresie p. Wilk. — „One nam będą drogowskazem". Nie oparł się na nich, przeciwnie podeptał je w towarzystwie nowych swych przyjaciół politycznych. Nie mogły mu być one drogowskazem, skoro doszedł do stanowiska diametralnie różnego od naszych zasad i założeń. Czy uwierzyłby kto z delegatów na Kongres w Brukseli, na jakie pozycje stoczy się wybrany przez nich prezes, jaką wartość będą miały jego patriotyczne frazesy? Wtedy nikt by nie uwierzył. Dziś, niestety, wierzyć musimy wszyscy.

Czytaliśmy oto komunikat „legalistycznego "PAT-a z 23. I. 1975, na temat tych rozmów z p. Czają. Zapoznaliśmy się z wywiadem, jakiego po swej wizycie w siedzibie „polskiego rządu emigracyjnego" w Londynie p. Czaja udzielił pismu rewizjonistów niemieckich „Unser Oberschlesien" (Nasz Górny Śląsk) w Wiesbaden, w nr. z 5 marca 75. Przestudiowaliśmy z rumieńcami wstydu podobne interview w „Deutsches Ostdienst" z 20. 2. 75. Mowa jest tam m. in., „Prezydent RP na wygnaniu, prof. dr. Ostrowski... podkreślił, że także ludność wschodniej Polski ma prawo do ziemi ojczystej (uznając bez zastrzeżeń przez to słówko „także", że zgadza się z „Heimatsrecht" Niemców, pochodzących ze Śląska czy Pomorza). Mowa jest również o tym „szczególnie gorącym" podkreśleniu przez „wicepremiera" Gawendę i prezesa PSL, Wilka, potrzeby dalszej konstruktywnej współpracy.

Nie trzeba być jasnowidzem, żeby sobie uzmysłowić, co by na to powiedział Witos, albo Mikołajczyk, prezesi PSL, a zwłaszcza jak by na tę „politykę" Wilka et consortes zareagował prawdziwy marszałek Rataj, zamordowany właśnie przez przyjaciół rozmówcy „polskiego rządu emigracyjnego". (Czaja w czasie okupacji pełnił w Polsce odpowiedzialne funkcje z ramienia władz hitlerowskich).

Obowiązkiem naszym jest dać wyraz oburzeniu ludowców i w ogóle Polaków, że znajdują się wśród nas ludzie, którzy zdolni są do podobnych wyczynów. Szczególny wstyd nas ogarnia na myśl, że p. Wilk, wchodząc w porozumienie z rewizjonistami niemieckimi, był wówczas istotnie prezesem PSL. Ale przyrzekamy wszystkim, przyrzekamy na pamięć poległych w walce z okupantem niemieckim żołnierzy AK i Batalionów Chłopskich i wszystkich innych organizacji podziemnych, na pamięć wszystkich zamęczonych i zamordowanych Polaków, że ten człowiek na czele PSL-u nie pozostanie. Równocześnie przestrzegamy Kolegów-Ludowców, którzy nie znając dobrze p. Wilka dali się zwieść jego frazesom i chcą go poprzeć na jego rozłamowym Kongresie w Londynie. Piszemy to też ku przestrodze wszystkich, którzy poważnie brali „marszałka" Wilka i ulegli byli jego łasce.

Statutowy Kongres PSL odbędzie się w dniach 10 i 11 maja br. w Brukseli. P. Wilka na nim nie będzie, gdyż boi się konfrontacji z prawdą. Postaramy się zamknąć na tym Kongresie ten smutny okres ponad sześciu lat, kiedy Stronnictwo znajdowało się w niegodnych rękach.

(—) H. CHORĄŻYNA (—) T. CELT
(—) J. RZEMIENIEWSKI
(—) J. ZWOLIŃSKI

ECHA KONSZACHTÓW Z REWIZJONISTAMI

WIADOMOŚĆ O PAKTOWANIU czołowych przywódców londyńskiego ośrodka legalistycznego z rewizjonistami niemieckimi odbiła się żywym echem w prasie polonijnej.

W Stanach Zjednoczonych pierwszy zabrał głos chicagowski „Dziennik Związkowy" (Zgoda), organ Związku Narodowego Polskiego (największej organizacji polonijnej), na czele którego stoi mec. A. Mazewski, będący równocześnie prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej. Już w numerze z 26 lutego br. w artykule wstępnym zatytułowanym „Niepokojąca wizyta" dziennik chicagowski pisze m. in.:

„Otóż należy stwierdzić, że kumanie się rządu emigracyjnego z Czają jest wysoce niepokojące. Czaja bowiem jest czołowym rewizjonistą i działaczem antypolskim i bynajmniej tego nie ukrywa...

„Jakież to inspiracje skłoniły emigracyjny rząd do wchodzenia w rozmowy z niemieckim rewizjonistą? Sądzimy, że społeczność polskiej emigracji popierająca ten rząd, powinna otrzymać zasadnicze wyjaśnienie".

W tym samym numerze znany na terenie Polonii specjalista od spraw polsko-niemieckich p. Stefan Marcinkowski w dłuższym artykule przedstawia sylwetkę dra Herberta Czaji, jego rolę w czasie okupacji hitlerowskiej na terenie Polski oraz jego liczne antypolskie wypowiedzi.

●

Pismo Polonii Kanadyjskiej, wychodzące w Toronto, „Związkowiec" w numerze z 8 kwietnia br. zamieścił artykuł pióra znanego na tamtejszym terenie działacza prof. E. M. Kemnitza pt. „Wizyta niemieckiego odwetowca". M. in. pisze on:

„Polska Agencja Telegraficzna jest, jak wiadomo, oficjalną agendą informacyjną emigracyjnego rządu polskiego w Londynie. Natomiast zdziwienie musi wywołać fakt wizyty tamże znanego, czołowego rewizjonisty i działacza antypolskiego Dr Herberta Czaji, prezesa Związku Uchodźców, członka Komisji Spraw Zagranicznych Bundestagu, który w dniu 17 maja 1972 r. głosował przeciwko ratyfikacji układu Warszawa-Bonn, który uznał granice Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej.

„Czaja urodził się wPolsce, w Bielsku Cieszyńskim. Po wkroczeniu okupanta do Krakowa oddaje się do dyspozycji władz hitlerowskich i w dniu 26. 10. 1939 zostaje powołany na starszego asystenta przy katedrze filozofii germańskiej. W dwa tygodnie później Niemcy aresztują 183 profesorów i asystentów U. J. i wywożą ich do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, gdzie wielu z nich zginęło...

„Po wojnie Czaja wydał szereg książek m. in. w 1969 r. „Ugoda ze Wschodnią Europą — Próba zawarcia europejskiego układu pokojowego". Domaga się m. in. 'jasnego podejścia do załatwienia niektórych rozwiązań granicznych we Wschodniej Europie', dalej: 'Zasięg zasadniczych narodowych terenów (Nationale Kerngebiete), włączając podstawowe tereny niemieckie, będzie musiał pewnego dnia być zdecydowany przy konfrontacji siły' (podkreślenia nasze). Czyli mówiąc językiem prostym oznacza to, że ziemie obecnie należące do Polski, trzeba będzie pewnego dnia odebrać siłą...

Czyżby w Londynie nie orientowano się jakiego rodzaju partnerem do rozmów w sprawie... wolności Europy jest dr Herbert Czaja."

GROŹNA ORIENTACJA

Pod tym tytułem chicagowski tygodnik „Polonia" z 20 kwietnia zamieszcza artykuł wstępny, który stwierdza m. in.:

„Z wielkim niepokojem trzeba obserwować, jak krok po kroku przenika w środowisko polskiej emigracji, głównie w Londynie, agitacja na rzecz kumania się z 'dobrymi' Niemcami... Kto opowiada się po stronie niemieckiej orientacji, ten działa wbrew interesom narodu polskiego. Jest wręcz przerażające, że znajdują się Polacy, mający pretensje do przewodzenia emigracji, którzy podejmują polakożercę Czaję i uważają, że wszystko jest w porządku...

„Zabiegi te uwłaczają pamięci milionów ofiar niemieckiego ludobójstwa, a do tego w płaszczyźnie politycznej służą aktualnym interesom Niemiec, które tylko przejściowo przesłoniły w swej oficjalnej polityce w stosunku do Polski historyczne dążenia 'Drang nach Osten'."

W tym samym numerze „Polonia" drukuje artykuł zawierający szczegółowe i dotąd nieznane dane o dr. Czaji i głosy prasy niemieckiej, poświęcone jego londyńskiej wizycie, a także wypowiedzi w Bundestagu ministra stanu w ministerstwie spraw zagranicznych Karl Moersch'a w odpowiedzi na zapytania członka Bundestagu z ramienia partii socjal-demokratycznej Herr Bruno Friedrich'a. Ten ostatni w specjalnym biuletynie z 21 lutego nazwał rozmowy dr. Czaji „prowokacją".

SOJUSZ SANACJI LONDYŃSKIEJ Z REWIZJONISTAMI

Pod tym tytułem wychodzący w Lens (Francja) największy dziennik polski w zachodniej Europie „Narodowiec" zamieszcza w wydaniu z dnia 19 kwietnia br. na pierwszej stronie artykuł pióra Wojciecha Górala. Autor szczegółowo przedstawia przebieg i dokumenty w sprawie paktów zawartych z rewizjonistami niemieckimi w Londynie, po czym stwierdza:

„Jest to więc dokładne potwierdzenie, choć zawoalowane, wszystkich tez rewizjonizmu niemieckiego, co przy dokładniejszej analizie obu tekstów bardzo łatwo byłoby wykazać. Organizacja piłsudczyków londyńskich posługująca się nazwą 'prezydenta i rządu' wystąpiła tu po raz pierwszy otwarcie w nawiązaniu do germanofilskiej polityki Piłsudskiego a niemieccy rewizjoniści nareszcie znaleźli wśród Polaków na emigracji rozmówców, którymi będą się mogli posługiwać dla podmurowania swego punktu widzenia...

„'Heimatrecht' — czyli 'prawo do ziemi ojczystej' jest po stronie rewizjonistów bońskich hasłem do powrotu Niemców na polskie ziemie i nareszcie rewizjoniści ci znaleźli wśród Polaków w Londynie ludzi, którzy im głoszenie tych haseł ułatwiają — nawiązując do przedwojennej współpracy sanacyjno-niemieckiej.

„Czaja et consortes mogą w swej wrzaskliwej propagandzie antypolskiej głosić, że znaleźli wśród Polaków londyńskich zwolenników swej polityki i że jest to ich wielkie osiągnięcie, ale wszyscy do tego stopnia wiedzą, że jest to nieprawda w zakresie rzeczywistych sił politycznych polskich na emigracji, iż nie trzeba tego nawet tłumaczyć i nie ma potrzeby deklarowania głośno i uroczyście, że londyńska sanacja nikogo i niczego w narodzie polskim nie reprezentuje.

„Kilku trzęsących się, sklerotycznych staruszków w czarnych uroczystych ubraniach na tragikomicznej polskiej scenie politycznej w Londynie, to rzeczywiście niewielka zdobycz dla Czaji i rewizjonistów bońskich, chociażby nawet ci maniacy londyńscy przepisywali sobie godności polskich prezydentów, premierów i ministrów. Z tego punktu widzenia sprawa nie jest groźna, a może nawet dobrze się stało, że sytuacja stała się jasna i że już teraz dokładnie wiadomo, kto w Londynie służy rewizjonizmowi niemieckiemu a nie interesom polskim, chociaż uzurpuje sobie najwyższe tytuły i urzędy państwowe.

PO WIZYCIE DRA HERBERTA CZAJI

Nowojorski „Nowy Dziennik" z 16 kwietnia 1975 r. zamieszcza artykuł Jerzego Jankowskiego, redaktora kontrowersyjnego pisma „Polska w Europie" w Paryżu, czołowego działacza Federalistów Polskich na zachodzie Europy i gorącego zwolennika współpracy polsko-niemieckiej. Posłuchajmy, co nawet on ma do powiedzenia w tej sprawie:

„Wizyta dra Herberta Czaji, prezesa niemieckich 'ziomkostw' — w Londynie wywołała burzę w prasie polskiej w wolnym świecie. Od 'Dziennika Związkowego' w Chicago do 'Myśli Polskiej' w Londynie — mało można było znaleźć pochwał dla tego niecodziennego wyczynu polsko-londyńskiej dyplomacji."

Doszukując się przyczyn tego, co się stało w Londynie, stwierdza, że są one „złożone". Na pierwszym zaś miejscu wysuwa budżet „londyńskiego establishmentu" z 1973 r., który przewidywał wydanie £4.908 na działalność międzynarodową, a wydano £1.559 czyli 7 proc. całości wpływów Skarbu Narodowego (do zagadnienia tego wrócimy w następnym numerze „Myśli Polskiej"). „Ale co to wszystko ma wspólnego z wizytą dra Czaji" — zapytuje autor artykułu i odpowiada — „dużo"! Niestety nie ma odwagi wyjaśnić, co przez to rozumie. My więc za niego odpowiemy: szukanie łatwych pieniędzy u Niemców.

J. Jankowski jest zwolennikiem „rozmawiania" z Niemcami, ale słusznie powiada, że „rozmówcą naszym musi być społeczeństwo niemieckie a nie rząd RFN" i dodaje:

„Trzeba rozmawiać z Niemcami! Nie z b. hitlerowcami, nie z organizacjami ziomkowskimi, ale z normalnym społeczeństwem niemieckim, do którego trzeba umieć trafić. A więc nie z drem Herbertem Czają!"

Pod wielu zasadniczymi względami nie zgadzamy się z Jerzym Jankowskim, wiemy też, że nie należy do specjalnie przyjaznych Czytelników „Myśli Polskiej", tym chętniej notujemy niektóre fragmenty jego długiego artykułu i nie mamy mu za złe, że pisze w innym miejscu:

„...Powinniśmy z Niemcami rozmawiać, niezależnie od tego, co przeczytamy na pierwszej stronie w następnym numerze 'Myśli Polskiej'."

Owszem, owszem! Byle by trzymać się tego, co „Myśl Polska" pisze na temat niezależności polityki polskiej, a nie iść po prostu na „służbę niemiecką", jak to wydaje się czynić polski ośrodek legalistyczny w Londynie, o którym powiada Jankowski, że „nie ma żadnego programu działania na odcinku niemieckim".

W PRASIE REŻIMOWEJ

W prasie reżimowej nie mógł ujść uwagi przyjazd czołowego rewizjonisty niemieckiego dra Herberta Czaji do „polskiego Londynu", a raczej do siedziby epigonów obozu piłsudczyków. Żaden inny naprawdę niezależny ośrodek polskiej emigracji politycznej ani starej Polonii, ani nawet najnowszej emigracji — by go nie tylko nie podejmował „w siedzibie Rządu RP" — jak to stwierdza oficjalny komunikat, ale nawet nie zgodził się spotkać z nim gdziekolwiek.

Użytek propagandowy i to skuteczny — uczyniła z pobytu dra Czaji w Londynie prasa reżimowa. Nie znamy prawdopodobnie nawet części tego, co komuniści w kraju o tym napisali, bo polegamy jedynie na tym, co sami bądź nasi Czytelnicy zauważą i nam do redakcji przekażą. Zupełnie przygodnie np. od jednego z naszych Czytelników otrzymaliśmy wycinek z „Życia Warszawy" nr. 77 z 4 kwietnia br. z artykulikiem pt. „Doborowe towarzystwo", z którego dowiedzieliśmy się (z londyńskiej prasy emigracyjnej nikt się tego nie dowie), że dr Herbert Czaja niedługo po przyjaznych rozmowach z pp. „prezydentem" Ostrowskim, „premierem" Urbańskim, „min. spraw zagranicznych" Hełczyńskim, „wicepremierem" Gawendą i „Vorsitzende der polnischen Bauerpartei" Magistrem Wilkiem — przypuścił zaciekły atak na dyrektora sekcji polskiej Radia Wolnej Europy p. Jana Nowaka-Jeziorańskiego w związku ze sprawą sądową, którą ten ostatni wniósł przed sądami niemieckimi na tle zarzutów w prasie niemieckiej, jakoby w czasie okupacji był urzędnikiem „Deutsche Treuhandvervaltung" (nadzorowanym przez SS) w Generalnej Gubernii.

Przy tej okazji „Życie Warszawy" pisze, że dr Herbert Czaja „...był łaskaw niedawno złożyć wizytę w Londynie i przeprowadzić rozmowy z przedstawicielami tamtejszej 'nieprzejednanej' emigracji polskiej.

Naczelny organ partii komunistycznej „Trybuna Ludu" w dłuższym artykule z 12 marca br. doniósł, że „w Londynie przebywał niedawno przewodniczący Bund der Vertriebenen dr Herbert Czaja... W stolicy W. Brytanii przeprowadził on rozmowy z przedstawicielami prawdziwych ugrupowań" (podkr. nasze).

„Dziennik Łódzki" z 23 marca br. w artykule zatytułowanym „Germania International i jej sympatycy" także w dłuższym artykule pisze, że „członkowie polskiego scalonego kierownictwa na emigracji przyjęli w Londynie z honorami Herberta Czaję (czołowego rewizjonistę niemieckiego, prezesa Związku Wypędzonych w RFN) i — jak podał oficjalny komunikat w prasie emigracyjnej — ustalił z nim potrzebę stałych kontaktów w przyszłości". I znowu „Dziennik Łódzki" pisze o kontaktach „z reakcyjnymi grupami polskiej emigracji na Wyspach Brytyjskich".

Nie znamy artykułów ani notatek w innych pismach komunistycznych, ale już trzy wyżej przytoczone przykłady są dostatecznie wymowne. Według propagandy reżimowej cała emigracja (kłamstwo!), scalone kierownictwo emigracji (kłamstwo!), ugrupowania prawicowe (kłamstwo!), reakcyjne grupy emigracji (prawda, jeśli chodzi o obóz piłsudczyków i jego satelitów, czyli „socjalistów" Ciołkosza i „ludowców" Wilka) — wdały się w konszachty z odwetowcami niemieckimi. Trzeba jednak przyznać, że dano jej do tych kłamstw solidne podstawy. Strach pomyśleć, jak zareagowały na to umysły i serca szarych patriotów w Polsce, którzy liczą się na miliony i którzy mają jasno określony i jednolity pogląd na rewizjonizm niemiecki.

Prasa komunistyczna korzystając z doskonałej okazji danej jej przez tzw. obóz legalistyczny, usiłuje zdyskredytować całą emigrację. Przyznajemy, że pozornie ma ku temu podstawy. Ale tak czy inaczej, prędzej czy później prawda wyjdzie na wierzch i przygnębieni dziś pod obuchem reżimowej propagandy rodacy w Kraju dowiedzą się, że Stronnictwo Narodowe i szeroki obóz narodowy oraz szeroki wachlarz ugrupowań od chrześcijańskich demokratów poprzez ludowców i socjalistów wraz z olbrzymią większością emigracji i Polonii w zagadnieniu niemieckim zajmuje diametralnie inne stanowisko od obozu piłsudczyków i jego satelitów.

OBSERWATOR

Verlagsort Wiesbaden 1 Y 6814 D

Unser Oberschlesien

Ein mutiger Vorstoß Dr. Czajas

Fühlungnahme mit der polnischen Exilregierung in London — Verbesserung des deutsch-polnischen Verhältnisses nur durch „beiderseitige Aufrichtigkeit" möglich

Neuer Wohnblock in der Kronprinzenstraße in Hindenburg

Kein Vergleich mit Deutschland

In der Zypern-Krise strikte Neutralität wahren!

Bundesregierung soll sich einschalten

Warschau versucht, polnische Mordspuren zu vernichten

Die bezeichnende Reaktion des Ostblocks auf die Veröffentlichung von Teilen der Vertreibungsdokumentation

Polenstädte laden ein

Oberschlesier nach Ostpolen

Neuauflage der Dokumentation?

JÓZEF PŁOSKI

NÓŻ NA GARDLE

RZADKO SIĘ ZDARZA, BY TAK szczupła, zaledwie 53 strony licząca książka, miała tak wiele treści. Oto w lipcu 1920 roku, gdy armia bolszewicka przerwała front polski na północy i w szybkim marszu zbliżała się, niosąc czerwoną pożogę ku środkowej Polsce, Władysław Grabski został delegowany przez Radę Obrony Państwa do odbywającej się w Spa konferencji międzyalianckiej, by prosić o interwencję na rzecz Polski i choć tygodniowe zawieszenie broni, którego żądał marsz. Piłsudski.*) W Spa przebywali inni wybitni polscy politycy, dyplomaci i wojskowi, ale miało ważne znaczenie przybycie premiera polskiego, znanego wielkim tego świata osobiście z czasów konferencji pokojowej w Wersalu. Władysław Grabski, wybitny ekonomista i polityk na miarę europejską był trzecim delegatem Polski na konferencję pokojową po pierwszej wojnie światowej. Polska miała prawo do dwóch delegatów: pierwszym z nich Polski Komitet Narodowy w Paryżu wyznaczył Romana Dmowskiego, drugim został premier Ignacy Paderewski, trzecim, występującym w sprawach ekonomicznych, był Władysław Grabski. Nie była to łatwa misja i trzeba podziwiać poczucie obowiązku Władysława Grabskiego, że zgodził się udać w misji petenta, w upokarzającej roli obrońcy cudzych błędów. Atmosfera konferencji, na której dominował premier brytyjski, zawsze nam wrogi Lloyd George, była nieprzychylna Polsce. Nawet życzliwie usposobieni do Polski delegaci francuscy nie zawsze okazywali dostateczny opór stanowisku brytyjskiemu, choć marsz. Foch chcąc dopomóc Polsce osobiście odwiedzał Grabskiego w hotelu.

Przebieg konferencji w SPA w sprawie polskiej przedstawiają dokumenty, z których część opublikowano w „Dokumentach i materiałach do stosunków polsko-radzieckich“ w Warszawie. Skłoniło to dra Stanisława Kirkora do opublikowania na emigracji relacji osobistej Władysława Grabskiego, spisanej „na gorąco“ i złożonej do archiwum z zastrzeżeniem niepublikowania. Gdy się przeczyta, co Grabski napisał o stanie psychicznym Piłsudskiego w lipcu 1920 roku, trudno się dziwić, że autor wolał publikacją tego nie rozpalać i tak już zaognionej wojny domowej w Polsce. Dzisiaj, po upływie niemal półwiecza, materiały te winny być ogłoszone i dobrze się stało, że zostały opublikowane. Jak dotąd są raczej przemilczane przez „obóz belwederski“, bo przeczą systematycznie rozdmuchiwanej legendzie. W publicystyce piłsudczyków (nie „piłsudczykowskiej“ bo to brzydki neologizm peerelowski) rzucano na Grabskiego gromy, że przyjął tak ciężkie warunki Koalicji. A jak miał postąpić, gdy mimo gorącej obrony spraw polskich (w tym polskości Lwowa, Małopolski Wschodniej i Wilna) został zmuszony wraz ze swoim krajem do przyjęcia warunków ciężkich, ale rokujących nadzieję na pomoc? Legendzie, że Grabski „skapitulował“ w Spa przeczy stanowisko Rady Obrony Państwa, która ogromną większością głosów, w tym osób związanych jak najściślej z marsz. Piłsudskim zawarte przez niego układy ratyfikowała.

Trzeba przyznać, że wbrew propagandzie piłsudczyków, którzy lubią opowiadać o „zwalczaniu“ naczelnika Państwa przez endecję wszystkimi środkami, endecy właśnie często wstrzymywali swoje akcje przeciw Piłsudskiemu ze względu na szkody jakie mogłyby wyniknąć z tego na gruncie międzynarodowym. Czy stanowisko to historycznie było słuszne, zwłaszcze gdy się uwzględni, że obóz przeciwny takich skrupułów nie żywił i nie wahał się dyskredytować Dmowskiego z wyraźną szkodą interesów Polski, pozostawiam ocenie indywidualnej. Nie mniej właśnie Władysław Grabski należał do tych ludzi, którzy przez jakieś powiązania osobiste, szukał kompromisu. I on akurat był przedmiotem najostrzejszej nagonki ze strony obozu belwederskiego.

Jest wielką zasługą dra Kirkora, że relację tę wydobył z archiwum i opublikował. Zbyt mało mamy prawdziwych dokumentów, a zbyt wiele „dętych“ (przepraszam za słowo) pseudorelacji, by nie ocenić pozytywnie dokumentacji w tym tomiku zawartej. Zwłaszcza, że wydawca opatrzył relację we wnikliwe komentarze, polemizujące często z publicystyką teraźniejszą, do której trzeba podchodzić z dużą ostrożnością i znawstwem epoki, by nie dać się wprowadzić w błąd krzykliwej, ale fałszywej propagandzie.

*) **Władysław Grabski: „Wspomnienia ze Spa“. Londyn 1973.**

WPŁATY NA FUNDUSZ

„GAZETY WARSZAWSKIEJ“

Na Fundusz „Gazety Warszawskiej“ wpłacili:

Piotr Bartkowiak — Avion, Franeja	Fr 20.00
Płk. A. Batory — Londyn	£ 5.00
Bezimiennie z Nowego Meksyku	$ 50.00
Andrzej Bobowski — Lens	Fr 10.00
C. Budziszewski — Londyn	£ 1.50
Ks. L. Czapski — Crewe	£ 5.00
Marian Demidecki — Londyn	£ 25.00
Stanisław Górski — Minnesota	$ 9.00
Grono Przyjaciół „Myśli Polskiej“ w Waszyngtonie	$144.00
J. J. — Marmora, Kanada	$ 10.00
Ludwig Kopeć — Doylestown	$ 10.00
Irena Kowalczyk — Montreal	$ 3.00
Dr Robert Kowalewski — Cambridge	£ 5.00
Zofia Kubas — La Mure, Francja	Fr 10.00
Bożysław Kurowski — Lund	Kr 50.00
Rozalia Kuśmierzowa — Londyn	£ 4.00
F. Lejk — Londyn	£ 10.00
J. Lityński — Londyn	£ 2.00
Stefan Maciejewski — Melbourne	£ 3.00
Stefan Marcela — Michigan	$ 4.00
S. Mika — Oldham	£ 5.00
Inż. B. M. Mirecki — Ontario	$ 15.00
Władysław Niechciał — Londyn	£ 10.00
Roman C. Oswald — Batavia, USA	$ 10.00
Kazimierz Owczarek — Monachium	£ 7.00
T. Peszek — Australia	£ 3.00
F. Piechota — Leicester	£ 4.00
S. Potocki — Slough	£ 3.00
Irena Roehr — Guildford, USA	$ 20.00
Z Sudułł — Australia	£ 11.20
K. Szczygielski — Adelaide, Australia	$ 8.00
Inż. Jan A. Szponder — Niemcy Zach.	£ 5.00
Płk. Józef Tafelski — Londyn	£ 5.00
Stanisław Tomaszuk — Lens	Fr 15.00
A. Trzyna — Londyn	£ 1.50
Tadeusz Wesołowski — Londyn	£ 5.00
Ks. Kan. A. Wnuk — Windsor, Ont.	$ 50.00
Julian Wolski — Dorval, Kanada	$100.00
Inż. Wacław Zabłocki — Huddersfield	£ 5.00
Witold Zaczeniuk — Leeds	£ 5.00
Wincenty Zawada — Londyn	£ 1.50
Dr M. Zawadzki — Los Angeles	$ 10.00

[Normalne wpłaty £1.00 za egzemplarz „Gazety Warszawskiej“ są nieuwzględnione w powyższej rubryce.]

•

WPŁATY NA FUNDUSZ PRASOWY

Na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej“ wpłacili:

Członkowie S. N. w Leeds tytułem symbolicznego zwrotu kosztów ulotek wydanych przez Koło S. N. w Leicester	£ 5.00
Julian Wolski — Dorval. Kanada	$40.00
W. T. Stumpf — High Wycombe	£ 1.00
Zygmunt Celichowski — Montreal	$34.00
E. Bobrowski — Chicago	$ 9.00
Hieronim Murawski — Argentyna	£ 2.00
Leopold Teleśnicki — Argentyna	£ 1.00

•

ZAMIAST KWIATÓW

Zamiast kwiatów na grób śp. Kazimierza Rychlewskiego na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej“ wpłacił Ludwik Kopeć, Doylestown — $10.00.

Zamiast kwiatów na grób śp. Zbigniewa Olszewskiego na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej“ wpłacił Olgierd Szczeniowski — Madera — $10.00.

Wszystkim Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

LISTY DO REDAKCJI

ROLA OBOZU NARODOWEGO

Szanowny Panie Redaktorze,

Przesyłając swoją wpłatę na Fundusz „Gazety Warszawskiej“, pozwalam sobie złożyć na ręce Pana Redaktora wyrazy prawdziwego uznania i podziękowania Inicjatorom wydania Jubileuszowego Numeru Pisma z okazji dwusetnej rocznicy jego założenia — a Redakcji „Myśli Polskiej“ za tak wspaniałą realizację tej inicjatywy.

Żywię nadzieję, iż zapowiedziane w Jubileuszowym Numerze dalsze wydania „Gazety Warszawskiej“ zostaną również zrealizowane. Wypełniłoby to poważną i dość niepokojącą lukę w polskiej prasie na emigracji — i w wydawnictwach w ogóle — które zostały niemal całkowicie opanowane przez sanację sprzysiężoną z „oświeconym“ antypolskim kosmpolityzmem w walce przeciw ideologii narodowej.

Te sprzysiężone anty-narodowe siły, dla których grozą większą od sowieckiego ucisku nad Narodem, byłaby Polska w której rządziliby „neoendecy w sojuszu z Kościołem“ (paryska Kultura, Nr. 11 — 326), dążą nie tylko do rozbicia polskiego ruchu narodowego na emigracji, lecz w swojej nienawiści, za pomocą swoich wydawnictw, usiłują pomniejszyć, lub wręcz wymazać z historii Polski czołową rolę, jaką odegrała ideologia i Obóz Narodowy w walce o niepodległość i w odbudowaniu Państwa Polskiego, a także i w odnowieniu wśród Polaków świadomości i więzi narodowej, która dzisiaj razem z tym znienawidzonym przez komunistów i emigracyjnych kryptomasońskich kosmpolityków, Kościołem, jest najpotężniejszą bronią Narodu w walce o niepodległość.

Ideologia narodowa choć głęboko już dziś zakorzeniona w zbiorowej świadomości Narodu, nie może w Kraju być zinstytucjonalizowana. Odpowiedzialność utrzymania form organizayjnych, koniecznych do prowadzenia każdej pracy ideowej, spada przeto na Narodowców na emigracji. A za naczelne zadanie Obozu Narodowego należy chyba uważać utrzymanie i rozwój narodowej prasy i wydawnictw.

Dlatego wydanie Jubileuszowego Numeru „Gazety Warszawskiej“ uważam za wydarzenie bardzo doniosłe, gdyż dostarcza ono sporo ciekawego materiału przyczynkowego dla rzetelnych badaczy naszej współczesnej historii i przedstawia nieocenioną wartość dla Narodowców mojego pokolenia, które już dojrzewało po wojnie i nie miało bezpośredniego kontaktu z Twórcami i czołowymi Przywódcami Ruchu Narodowego okresu niepodległości.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku,

Zbigniew Sudułł

Dnia 30 marca 1975.
Australia.

HANIEBNE KONSZACHTY

Szanowny Panie Redaktorze,

Wszystkim szanownym i czcigodnym Członkom zespołu redakcyjnego „Gazety Warszawskiej“ pragnę tą drogą wyrazić prawdziwy podziw i uznanie za tak olbrzymi wysiłek i poświęcenie dla polskiej sprawy. Ze zgrozą i obrzydzeniem należy przyjąć wiadomość podaną w ostatnim numerze „Myśli Polskiej“ o haniebnych konszachtach, które poza plecami większości emigracyjnej prowadzi grupa degeneratów „zamkowych“ z szowinistycznym związkiem rewizjonistów niemieckich, idących wiernie śladami Hitlera i jego oprawców.

Każdy przecie mniej lub więcej uświadomiony Polak zdaje sobie sprawę z konieczności i obopólnych korzyści, jakie niewątpliwie kiedyś może wynikną z nawiązania sąsiedzkich stosunków z Niemcami. Ale ci, zanim to nastąpi, muszą się wpierw wyrzec wszelkich rewizjonistycznych planów, zapomnieć o nich i nauczyć własnej, burzliwej, a całkiem niechlubnej historii, której krwawe i brutalne szlaki prowadziły zawsze do zbrodni i obłudy, przynosząc zniszczenie i pożogę nie tylko Narodowi i Państwu Polskiemu, ale i upadek cywilizacji chrześcijańskiej.

Z głębokim szacunkiem i poważaniem,

Stanisław Górski

28 kwietnia 1975

Inver Grove Heights,
Minn., USA.

•

CENIĘ ODWAGĘ

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Brawo! Cenię Pańską odwagę i śmiałość. Powinniśmy być Panu wdzięczni za artykuł w ostatnim numerze „Myśli Polskiej“ (Nr. 724/726 z dnia 15/2 — 15/3 1975 pt.: „Pakt z Rewizjonistami Niemieckimi“, w którym ujawnia Pan odbycie konferencji pewnej grupy naszej społeczności emigracyjnej z rewizjonistą niemieckim, wrogiem Polski i narodu polskiego oraz głosicielem idei odzyskania przez Niemcy naszych Ziem Zachodnich.

Wiadomości zawarte w tym artykule wstrząsnęły mną. Nie pochodzę z Ziem Zachodnich, ale są one mi tak samo drogie jak Ziemie Wschodnie.

Pozwalam sobie załączyć czek na £25 na częściowe choć pokrycie wydatków Pańskiego cennego pisma.

Łączę wyrazy szacunku,

W. Z.
(nazwisko znane redakcji)

15 kwietnia 1975

Richmond,
Surrey.

PRENUMERATA NA CZAS, TO NAJLEPSZA POMOC DLA NASZEGO PISMA.

NADRZĘDNA SPRAWA

Szanowny Panie Redaktorze,

Niestety, jesteśmy zawsze zdolni do tworzenia „sosu“ „My Pierwsza Brygada“ (Podhalańska, Karpacka, Spadochronowa), tak w wojsku jak i w społeczeństwie cywilnym — i mimo przegranych i klęsk, nie wyciągnęliśmy wniosku, że jakakolwiek inna myśl od mojej nie jest mym wrogiem, lecz winna być użyta jako środek do skontrolowania siebie samego, słuszności mej oceny, mego postępowania w odniesieniu do jedynej nadrzędnej sprawy: dobra Narodu.

W każdej niewoli, w każdym środowisku, pozbawionym naturalnych podstaw bytu i rozwoju, w każdej emigracji oderwanej od kultury narodowej — cechy degeneracji myśli, a raczej właściwości ujemne występują wyraźniej, bardziej nieskrępowane, bo właściwie bez kontroli, bez odpowiedzialności i bez konsekwencji.

Zdolność do kompromisu w granicach nakazów etycznych i moralnych nie jest jedną z naszych cech — raczej upór i zapiekłą niechęć widzimy często jako wyraz silnego charakteru. Gdy racje natury logicznej, realnych możliwości i konieczności wymagają rewizji naszego stanowiska i przystosowania się do warunków — bo tego wymaga zabezpieczenie bytu i kultury narodowej — bardzo często nie zastanawiamy się nad następnym krokiem i brniemy, zachłystując się symbolami, frazesami i walczymy do upadłego o pozory legalizmu, władzy i stanowisk, w niczym nie pomagając Narodowi w jego egzystencji.

To nasza płytkość — jeszcze kilkanaście lat temu śmieliśmy się z planów, tytułów, obsady stanowisk, opracowywanych i układanych przez — wydawałoby się — poważnych ludzi siedzących w obozach jenieckich, a dzisiaj przecież właśnie to samo „zabawianie się“ ma miejsce w Londynie, a gdy ktoś inaczej waży się myśleć i uważa, że ludzie, obóz, doktryna, myśl polityczna, która przyczyniła się do klęski — wszystko to powinno się raczej wstydzić i nie pchać do „władzy“, — no to „Władza“ im pokaże. Głębiej nic nie widzimy.

Kto nie z nami, ten wrogiem Polski.

Wobec takiego stanu rzeczy, muszę powiedzieć, że z przyjemnością przeczytałem w „Myśli“ raczej obiektywny obraz dzisiejszej Polski i że właściwie nasza rola polega na działaniu w takim kierunku i w takich dziedzinach i formach, które pomagają rozwojowi kraju i dostarczają sił do wyjścia z kompletnej podległości i zależności.

Łączę wyrazy poważania,

M. B. T. (Stany Zjedn.)

(nazwisko znane redakcji)

ŻENUJĄCE WSPOMNIENIA

Szanowny Panie Redaktorze,

Wspomnienia przy czarnej kawie u Daquisa pp. W. Wohnouta z p. Dziadoszem, jednym z głównych winowajców uwięzienia posłów Rzplitej w Brześciu są nie tylko żenujące, ale tragiczne w swoim wyrazie, bo Brześć to jedna z wielu najczarniejszych plam systemu sanacyjnego.

Jakież okropne i wprost niezrozumiałe jest zakończenie felietonu p. W. Wohnouta, gdy aż „nastrojowo“ mówi: „Gdy pianola gra — nawet to miło wspomnieć“, że „w Brześciu skończył się nasz parlamentaryzm“.

Czy rzeczywiście dla p. Wohnouta i b. wojewody Dziadosza gra na pianoli *pozwala wspominać czasy sanacyjnych rządów pułkownikowskich, które wstydem nas Polaków okrywają?*

Nadal nie rozumiemy się z tym najstarszym *pokoleniem, które w dalszym i ostatecznym etapie życia jest dumne z Brześcia i Berezy, „miłe“ wspominając tak odległy, a zarazem i niedawny dramat.*

Myślę, że dla p. Wohnouta wspomnienia te, to raczej „subtelne“ kpiny z tego dramatu, ale dla p. Dziadosza, to rzeczywiście miłe wspomnienia z upojenia się wtedy władzą łamania prawa pp. Kostków Biernackich, Dziadoszów i innych, ale dla Narodu polskiego to raczej haniebne wspomnienia.

Łączę wyrazy szacunku,

H. Kaniewski

Dnia 21. 4. 1975

Wimbledon, S.W. 19.

Od Redakcji: Autor wysłał powyższy list do „Dziennika Polskiego“, ale oczywiście nie doczekał się wydrukowania.

JERZY STRUMIEŃSKI

REGULUJĄC BIEDNYCH

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

glii. Cechą uniwersalną dla każdego z tych krajów były bunty biednych na tle braku pracy i żywności.

Doświadczenia europejskie często powtarzały się w zbliżony sposób w miastach amerykańskich, zwłaszcza podczas Wielkiej Depresji, kiedy masowe bezrobocie, brak planowanego wsparcia ekonomicznego rodziny oraz chaos polityczny były przyczyną zaburzeń we wielu miastach uprzemysłowionych. Piven i Cloward, w oparciu o zarys, bardzo obszernego tła społecznego i historycznego owych czasów, odtwarzają kronikę społeczną jednej z najbardziej dramatycznych części współczesnej historii społecznej Ameryki — owego bolesnego dziedzictwa z okresu niewolnictwa.

Podłoże społeczne biedoty amerykańskiej jest znacznie bardziej zróżnicowane niż w krajach o monolitycznym profilu ludnościowym. Ameryka, jako kraj wieloetniczny, wielorasowy i wieloreligijny, posiada własne specyficzne środowiska ludzi biednych; bądź zepchniętych na marginesy ekonomicznego awansu, jak Niemcy i Chińczycy, bądź dobrowolnie wybierających własną izolację społeczną, jak np. wiele plemion indyjskich, lub sekty religijne w Pensylwanii. Jednakże podstawową grupą społeczną i rasową, według obu pisarzy, żyjącą poniżej standartu ekonomicznego, są Murzyni, szczególnie Murzyni skazani na dożywotnią obecność w getcie.

Podstawowym przedmiotem zainteresowania Piven i Cloward jest system opieki społecznej wobec mniejszości etnicznych tzn. grup kolorowych w wielkich miastach — często rozbudowany o zawodową i usługową biurokrację z najwyższymi stopniami naukowymi — system, który pozoruje pomoc nieomalże w imię prawa Parkinsona. Wydziały Opieki Społecznej stanowią podstawową część operatywności administracyjnej i finansowej wielkich miast; w konsekwencji, są one również bardzo wygodnym środkiem do politycznego manipulowania. Politycy lub potencjalni kandydaci na publiczne stanowiska często opracowują wyborczą strukturę zdobywania głosów ludności biednej z mapą jej skupisk w jednej ręce oraz z długą listą obiecanek w drugiej.

Piven i Cloward, poszukując źródła politycznego obecnej sytuacji, piszą:

„W okresie lat sześćdziesiątych społeczeństwo amerykańskie doświadczyło „eksplozji" opieki społecznej; z praktycznych przyczyn tradycyjne ograniczenia upadły i pieniądze na pomoc posypały się hojnie. Gdy koszta wzrastały, system opieki stał się ponownie zagadnieniem publicznym, źródłem politycznym kontrowersji i konfliktu..." [3].

Administracje Kennedyego i Johnsona, inicjując kilka nowych ustaw społecznych, rozpoczęły niekontrolowaną ewolucję podstawowych stosunków społecznych w społeczeństwie amerykańskim. W efekcie tych zmian zaczęła się nie tylko wielka emigracja ludności czarnej z rolniczego Południa do miast uprzemysłowionej Północy, lecz równocześnie rozpoczął się masowy exodus ludności białej z miast na przedmieścia. Z nowym i masowym napływem fali kolorowej ludności, rozpoczęła się również erozja wewnętrzna wielkich miast amerykańskich — z długą listą znanych problemów. Smutnym przykładem obecnego obrazu miast amerykańskich jest Nowy Jork, miasto, które do niedawna jeszcze stanowiło symbol dynamiki ekonomicznej i finansowej świata kapitalistycznego; obecnie natomiast walczy ono z widmem całkowitego bankructwa.

„Regulując biednych" nie jest pełnym rejestrem problemów społecznych i ludzkich, integralnie związanych z obszerną tematyką opieki społecznej w Ameryce — książka ta stanowi przegląd alternatyw politycznych i ekonomicznych do obecnego systemu rozdziału pomocy ludziom biednym; stanowi ona również próbę retrospektywnego spojrzenia na pewne formy społecznego humanitaryzmu, które są środkiem najbardziej cynicznego manipulowania w ręku polityków z wszystkich stopni publicznej administracji.

Jakie są drogi rozwiązania tego problemu? Czy problem opieki społecznej jest ową puszką Pandory dla społeczeństwa amerykańskiego?

Oto próba odpowiedzi:

„...reformy prowadzące do pełnego zatrudnienia z uczciwym poziomem uposażenia stworzyłyby warunki dla bardziej ludzkiej formy pomocy dla tych, którzy nie mogą lub nie powinni iść do pracy (...). Pomoc społeczna nie powinna wznieść się ponad najniższe uposażenia; również korzystający z opieki społecznej nie powinni być traktowani na równi z tymi, którzy pracują" [4].

Wydaje się, że droga do tego prostego rozwiązania jest bardzo daleka, zwłaszcza w drugiej połowie lat siedemdziesiątych.

Biedni w erze komputerów

W drugiej wspólnej książce obu autorów „The Politics of Turmoil" („Polityka Zamieszania"), Richard A. Cloward i Frances Fox Piven podejmują tematykę biedoty i rasizmu na tle postępującego kryzysu wielkich miast amerykańskich. Jest to pozycja, która w bardzo szerokim i zagęszczonym kontekście socjologicznym, ekonomicznym i politycznym stara się przeanalizować wielorakie przyczyny upadku metropolii amerykańskich, procesu, który zaczął się zaledwie jedną dekadę temu a wzmógł niewspółmiernie w latach siedemdziesiątych.

Upadek ten nie jest zjawiskiem metaforycznym lub sentymentalnym odczuciem opartym na fragmentach statystycznych porównań — jest to upadek realny, wyrażony wzrastającą ilością opuszczonych domów niezdolnych do zamieszkania z powodu niebezpieczeństwa wobec życia jednostki; jest to masowe zamykanie bibliotek i budynków straży pożarnych, likwidowanie etatów policji w obliczu wzrastającej statystyki kryminalnej; masowe zwalnianie pracowników miejskich, ograniczanie usług społecznych itp., itd.

Podstawowym odsyłaczem zarówno dla obu pisarzy jak i dla potocznej egzemplifikacji jest Nowy Jork. Miasto to z 8 milionami mieszkańców, posiada ponad jeden milion odbiorców czeków opieki społecznej, czyli popularnego „welfare". Spośród 10 miliardowego budżetu rocznego tego miasta 3 miliardy, czyli 1/3 jest przeznaczonych na bezpośrednią pomoc pieniężną Murzynom i Porto Ricanom, dwom etnicznym grupom o najwyższym procencie nieprzygotowanej do pracy ludności. Po oświecie, trzecie miejsce w wydatkach miejskich zajmuje wydział policji — istotny współmiernik „welfare". Miasto to, w ciągu zaledwie jednej dekady od ustaw Kennedyego—Johnsona, stanowi obecnie mikroświat tych współczesnych problemów społecznych, które mają szanse przekształcić Amerykę na model Nowego Jorku.

Wobec masowej ucieczki białej ludności z miast amerykańskich — co pozbawia je energii żywotności ekonomicznej i kulturalnej, oboje pisarze zastanawiają się nad możliwościami zastąpienia jej przez społeczność czarną. Strategia politycznego przejęcia władzy nad systemem administracyjnym wielkich miast — hasło chwytliwe wśród części ludności czarnej — wydawała się jako jedna z wielu politycznych alternatyw wobec obecnego systemu opieki społecznej; jednakże oboje naukowców zdaje sobie sprawę z podłoża związków ekonomicznych wielkich miast z białym kapitałem, z owej finansowej współzależności „welfare" od standartu dochodu narodowego zarówno w skali lokalnej jak i federalnej.

Równocześnie przy postępującej technologizacji całego społeczeństwa amerykańskiego problemy opieki społecznej wraz z przyległymi „chorobami" stały się częścią skomputeryzowanego systemu zarządzania miastem. Jest to także model odpowiedzialności anonimowej. Komputery zbierają dane, analizują informacje, przyznają wysokość pomocy, wypisują i wysyłają czeki. Gdy kilka miesięcy temu nastąpiła awaria jednego z komputerów, ponad 40 milionów dolarów — jak podaje „The New York Times" — zostało niewłaściwie zaadresowanych. Surrealizm owego systemu jest zbyt łatwym przedmiotem dla satyrycznych doświadczeń — oboje pisarze konfrontują ów system rozdziału pieniędzy w pełnym aparacie kryteriów naukowych, oboje próbują odtworzyć świat „welfare" z maksymalnym zaangażowaniem osobistym w identyfikowanie owych mechanizmów politycznych i społecznych określających ten tragiczny problem.

Propozycje transformacji

Obie książki w swej analizie systemu opieki społecznej w Ameryce — który obejmuje obecnie już 20 milionów ludzi — wychodzą poza propozycję zmian wypisywania czeków lub administracyjnej procedury kontaktu z klientem. W podtekście obu publikacji jest bardzo silnie zarysowana alternatywa społecznej transformacji społeczeństwa amerykańskiego. Jak większość socjologów i ekonomistów o profilu akademickim, Cloward i Piven wydają się wierzyć w rozdział dochodu narodowego w oparciu o zaadoptowanie pewnych, tzw. humanitarnych form ekonomicznego marksizmu:

„...finansowa struktura, która ograniczyła się do dochodów pochodnych ze stanowych i lokalnych podatków, na ogół odnosiła sukces w utrzymywaniu stanu konfliktu między średnią i niższą klasę społeczną w społeczeństwie amerykańskim (...). Nauczyciele zwracali się przeciwko gettom, płatnicy podatków przeciwko obu grupom, lecz nikt nie skierował się przeciwko owemu skupisku indywidualnego i monopolistycznego bogactwa Ameryki (...). Jednym z problemów ujawniających się podczas obecnych kryzysów miejskich, i nie ostatnim problemem, jest bardziej równomierne rozprowadzenie bogactwa Ameryki" [5].

Analiza problemów w obu książkach, aczkolwiek nieco tendencyjna w swej ideologii, wydaje się opierać tak długo na racjonalnym podkładzie metodologicznym, jak długo ograniczją się oboje do empirycznych spraw; gdy natomiast przechodzą do sformułowań politycznych, do propozycji zmian strukturalnych, koncepcje ich nie są pozbawione elementów utopijnych.

Cloward i Piven byli świadkami dramatu miast amerykańskich w latach sześćdziesiątych. Temperatura owych lat jest stosunkowo łatwo czytelna poprzez emocjonalizm argumentacji, poprzez genezę propozycji, poprzez tonację owej prozy, prozy, która być może w swym sprawiedliwym humanizmie zbyt łatwo zlekceważyła prawa innych grup etnicznych.

3. „Regulating the Poor", str. 183.

4. Tamże, str. 345.

5. „The Politics of Turmoil", str. 340.

Katyń wciąż aktualny

POMIMO UPŁYWU 35 LAT od chwili odkrycia masowej zbrodni w lasach katyńskich ten tragiczny epizod z okresu drugiej wojny światowej wciąż czeka na swe „rozwiązanie". Jest to bowiem jedna z niezliczonych zbrodni wojennych, o której nie wolno nawet wspomnieć w ojczyźnie pomordowanych wtedy obywateli i która w bogatej kronice martyrologii narodu polskiego nie została odnotowana w jego podręcznikach szkolnych.

Gdy więc Kongres Polonii Amerykańskiej w Nowym Jorku zorganizował w 35-tą rocznicę odkrycia w Katyniu masowych grobów oficerów polskich uroczystą akademię, sala Domu Żołnierza nie mogła pomieścić zebranej publiczności. Polonia amerykańska zadokumentowała swoją obecnością znaczenie Katynia w politycznej i moralnej historii kraju.

Oficjalna cisza, jaka otacza Katyń w Kraju, sankcjonuje tym samym zbrodnię stalinowskiej NKWD, przyznając przez to jej sprawcom prawo do korzystania z politycznego szacunku.

W czasie akademii nowojorskiej Roman C. Puciński, b. kongresman i człowiek, który podjął się zbadania tej zbrodni, przypomniał o trudnościach, jakie piętrzyli przed Specjalną Komisją Kongresową do Zbadania Zbrodni w Katyniu, Anglicy i niektórzy Amerykanie. Ambasada rosyjska wspólnie z przedstawicielami rządu warszawskiego robiła wszystko, aby ukryć tragiczną prawdę Katynia.

Współczesne znaczenie Katynia i jego implikacje polityczne dla narodu polskiego przedstawił Stanisław Rzetelski, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej na południową część stanu Nowy Jork. Jak długo Katyń nie doczeka się oficjalnego przyznania się przez jego sprawców, tak długo każda rocznica będzie potwierdzać, że obecni przywódcy Rosji ponoszą taką samą odpowiedzialność za śmierć polskich oficerów, jak jej bezpośredni sprawcy w lasach katyńskich.

Dzięki artystycznej koncepcji Jerzego Wernera oraz udziałowi organizacyjnemu Michała Preislera i J. Procha, akademia nowojorska stała się jednym z najbardziej udanych i poważnych wydarzeń politycznych metropolii nowojorskiej.

js

CZYTELNICY O „MYŚLI" I „GAZECIE WARSZAWSKIEJ"

„Piszę krótko, bo mam dużo roboty. „Gazeta" jako Wasz wysiłek wydawniczy wypadła imponująco. W treści byłoby parę uwag, ale to nie umniejsza efektu" **(Wiktor Trościanko — Monachium).**

„Gazeta Warszawska — serdeczne gratulacje i podziękowania dla inicjatorów i wykonawców tej wspaniałej roboty. Dobra robota, godna pochwały i naśladowania" **(Michał Więckowski — Buenos Aires).**

„Myśl Polska z jubileuszowym numerem Gazety Warszawskiej szła z Londynu do Szwecji prawie miesiąc czasu. Nic zresztą dziwnego, bo ładunek wyjątkowy, szczególnie ten ideologiczny. Ten nasz rodowód ideowy przy czytaniu robi duże wrażenie — przenosi w daleką przeszłość, prawie nieznaną, i tę bliższą, a równocześnie z sytuacji dzisiejszej wychodząc wskazuje drogi i zadania na przyszłość. Niektóre artykuły — zwłaszcza czołowy i „Dwie rozmowy" Berezowskiego (jasny wykład polityki polskiej!) aż się proszą o wydanie w osobnej broszurze, w której znaleźć się winien również czołowy artykuł Politicusa z wielkanocnego numeru Myśli Polskiej (b. konsekwentny). Przyjemny jest szeroki wachlarz autorów obozu narodowego, wobec których chapeau bas! A również P. T. Redakcji — słowa podzięki za pamięć o jubileuszu Gazety Warszawskiej i wyrazy uznania za ogromny wysiłek (również dla Administracji), przecież ideowy, bezinteresowny" **(Bożysław Kurowski — Lund).**

„Numer Gazety Warszawskiej oceniam na £5.00 i tyleż przesyłam na fundusz prasowy". **(Dr Robert Kowalewski — Cambridge).**

„Dnia 25 kwietnia br. mieliśmy odbitych 500 egzamplarzy „Myśli" z artykułem o pakcie z rewizjonistami (całej „Myśli", a więc 6 stronic). Rozesłaliśmy..." **(Bronisław Sygut — Chicago).**

ERYK KURNATOWSKI

DNIA 23 LUTEGO zmarł w Warszawie śp. Eryk Kurnatowski ze starego rodu wielkopolskiego, datującego się od XIV wieku, a pieczętującego się herbem Łodzia. Tradycją w rodzie Kurnatowskich z Bytonia był udział w walkach o odzyskanie niepodległości. Gen. Zygmunt Kurnatowski walczył w powstaniu listopadowym. Ojciec zmarłego służył w powstaniu styczniowym.

Eryk Kurnatowski syn Edmunda i Wandy z Zielińskich, wnuczki generała z powstania listopadowego, urodził się 14 listopada 1883 r. w Brudzewie, ziemi kaliskiej. W 1906 r. otrzymał dyplom inżyniera agronoma w znanym zakładzie agronomicznym w Gembloux w Belgii. Już podczas studiów zetknął się z ruchem narodowym i założył tam kółko samokształcenia w kierunku demokratyczno-narodowym. Po powrocie ze studiów gospodarował w swoim majątku Strzegocin pod Pułtuskiem, udzielając się czynnie w organizacjach rolniczych, aż do wybuchu pierwszej wojny światowej, kiedy ewakuowany wraz z majątkiem przed idącą naprzód armią niemiecką wstąpił do wojska rosyjskiego. W 1917 roku ożenił się w Odessie z wnuczką Andrzeja Zamoyskiego — Elżbietą. Po powrocie do kraju w 1919 roku zajął się odbudową majątków Łochów i Jadów w pow. radzymińskim. Popierał wiele akcji społecznych i w 1922 roku został wybrany z listy Chrześcijańskiej Jedności Narodowej senatorem. W senacie należał do Klubu Stronnictwa Narodowego (Związku Ludowo-Narodowego). Występował głównie w sprawach gospodarczych i wychodźstwa. W 1927 roku z ramienia senatu brał udział w międzynarodowym kongresie ekonomicznym w Rio de Janeiro. Utrzymywał też bliskie kontakty z krajem swej młodości — Belgią i jako prezes Komitetu Międzyalianckiego w Leodium, został odznaczony wielką wstęgą orderu Leopolda II. Miał też inne odznaczenia zagraniczne. W 1926 r. zgłosił się do prez. Wojciechowskiego w Belwederze stając w jego obronie.

Eryk hr. Kurnatowski należał do grona osobistych przyjaciół Romana Dmowskiego, którego nieraz u siebie gościł. Był zawołanym myśliwym i sportowcem. Konie wyścigowe ze stajni w Łochowie należały do polskiej czołówki. W 1940 roku senator Kurnatowski, mimo swego poważnego wieku, przeszedł, jak wielu innych, czyściec więzienia niemieckiego na Pawiaku. Pozbawiony po wojnie majątku żył skromnie interesując się nadal końmi. Ze zgonem jego w wieku 91 lat odchodzi jeden z ostatnich z tej epoki.

J. Płoski

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Tadeusz Wyrwa : W cieniu legendy majora Hubala. Oficyna Poetów i Malarzy. Londyn 1974. 125 stron, w tym skorowidz nazwisk i pseudonimów. Cena £1.50.

Szkic o Hubalu zwracający uwagę w oparciu o konkretne przykłady na narastające w Polsce wokół tej postaci mity, które z kolei wiążą się z tendencyjnym zniekształceniem najnowszej historii Polski. Dołączony rozdział „Historia zwycięzców czy zwyciężonych" jest recenzją książki, jaka ukazała się staraniem ubowców w Polsce.

Józef Mackiewicz: Zagadek ciąg dalszy. Londyn 12 stycznia 1975. 13 stron. Odbitka ofsetowa.

Rozważania na temat sylwetki Sołżenicyna, oparte o szereg notatek prasowych i informacyjnych, które ukazały się w prasie zachodniej lub rosyjsko-emigracyjnej na Zachodzie. Próba rozwiązania zagadki pobłażliwego traktowania przez Moskwę zarówno samego Sołżenicyna jak i innych pisarzy rosyjskich, skazanych na banicję.

Wychowanie Ojczyste. Kwartalnik pedagogiczny dla nauczycieli i rodziców. Nr. 1/101. Styczeń-Marzec 1975. Londyn. Nakładem Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą.

Dziatwa. Pismo dla dzieci. Rok XXIX. Kwiecień 1975. Nakładem Polskiej Macierzy Szkolnej w Londynie.

Razem młodzi przyjaciele. Pismo młodzieży. Rok XIV. Kwiecień 1975. Nakładem Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą.

Aneks. Kwartalnik polityczny. Nr. 6 — lato 1974. Wydawane w Uppsali, Szwecja. W numerze m. in. szkice George Orwella: Uwagi o nacjonaliźmie, Gradualizm katastroficzny, Refleksje nad Burnhamem, Ty i bomba atomowa, Pisarze i Lewiatan, Zabójcy słowa. Prenumerata roczna w Europie — $9.00 w Ameryce — $13.50. Adres: Box 23057 S—750 23 Uppsala 23. Sweden.

Ks. Leon Broel-Plater: Krasław. Nakładem autora. Londyn 1975. 40 stron.

Udokumentowana pięknymi fotografiami i nowymi materiałami historycznymi monografia miasta Krasław nad rzeką Dźwiną, którego historia sięga 16 wieku.

Janusz Kowalewski: Penrhos. Soplicowo w Walii. Nakładem Polskiego Towarzystwa Mieszkaniowego. Londyn 1975. 72 strony.

Historia założenia, rozwój i organizacja osiedla polskiego w Penrhos.

„Głos Towarzystwa Przyjaciół Fawley Court". Londyn, maj 1975.

Pismo sprawozdawcze, informacyjne i apelujące o wsparcie celów, którym służy Kolegium Miłosierdzia Bożego w Fawley Court, z posłaniem Prymasa Polski, Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Printed by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171 Battersea Church Road, London, S. W. 11 for „Myśl Polska" — 8, Alma Terrace, Allen Street, London, W8, tel. 01 - 937 1797 1st April/15th April 1975